Nr. 112. Lwów — Środa dnia 16 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 40 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana Nep. Tymoftaja. Jutro: św. Paschalisa W. Pelahyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 27. Zachód „ „ 7 m. 28.

Długość dnia godzin 15 m. 1. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Nowy projekt

ustawy kontyngentowej dla gorzelń.

Wskutek opłakanych stosunków parlamentarnych, po przyrzeczeniach, prowizoryach i dwuletniej zwłoce, dopiero teraz przedłożył rząd Radzie państwa projekt ustawy o indywidualnym rozdziale kontyngentu wódczanego. Projekt ten jest niesłychanej dla rolnictwa krajowego wagi — wystarczy nadmienić, że przemysł gorzelniany, przy zupełnym prawie braku przemysłu cukrowarnianego, jest jedynym przemysłem rolniczym w kraju — wystarczy nadmienić, że od roku 1894, tj. daty ostatniego rozdziału kontyngentu, prócz istniejących już 607 starych gorzelń wybudowano w Galicyi 86 nowych gorzelń kosztem około 2 milionów złr., że dalszych 9 gorzelń jest w tym roku w budowie i że wszystkie te nowe gorzelnie dotąd napróżno o kontyngent biegały — dostać mają ten kontyngent obecnie od 1 września 1900 drogą parlamentarną, jeżeli wogóle ta droga będzie możliwą, lub na podstawie § 14-go, jeżeli parlament do pracy ustawodawczej nie będzie zdolny.

Czas więc zapoznać szerszy ogół z postanowieniami projektu nowej ustawy, tembardziej, że projekt ten zmienia częściowo cały dzisiejszy ustrój przemysłu gorzelnianego, bo wprowadza zmiany co do kontyngentu w dzisiejszym stanie posiadania dawnych gorzelń — czas także i dlatego, że ów projekt ze szkodą interesowanych zawiera pewne postanowienia, które w praktyce mogą przy pobieżnem traktowaniu ustawy pociągnąć za sobą dotkliwe następstwa, a następstwa te tylko przy dobrej woli naszych Dyrekcyi skarbowych, przy trzeźwem traktowaniu rzeczy ze strony interesowanych, dadzą się może zupełnie usunąć, lub przynajmniej złagodzić. O wprowadzeniu zmian do projektu rządowego trudno doprawdy myśleć, zwłaszcza, że dalsza zwłoka we wprowadzeniu w życie tej tak długo wyczekiwanej ustawy mogłaby narazić interesowanych, a przedewszystkiem właścicieli nowych gorzelń, na niepowetowane straty.

Postanowienia projektu rządowego w krótkości zebrane, są następujące:

Nowy rozdział kontyngentu obowiązywać ma przez lat cztery począwszy od 1 września 1900. Po latach czterech nastąpi ponowny rozdział na podstawie tych samych zasad.

Prawo do wyrobu spirytusu po zniżonej opłacie podatku konsumcyjnego, a więc prawo do kontyngentu służyć będzie:

1-o Gorzelniom, które dotąd definitywny kontyngent już posiadały, na podstawie maximum wyprodukowanego spirytusu kontyngentowanego w ciągu czasu od r. 1894, a w granicach maximum 2 hektolitrów na jeden hektar obszaru.

2-o Nowopowstałym gorzelniom rolniczym, które dotąd stałego kontyngentu nie miały, a które już przed 1 stycznia 1900 były w ruchu. Gorzelni takich (nowych) jest obecnie w Austryi 139, w Galicyi samej 86, zaś dziewięć nowych gorzelń, które obecnie są w budowie, lub dopiero po 1 stycznia 1900 w ruch puszczone zostały, muszą się na lat cztery pożegnać z kontyngentem.

Cyfra kontyngentu austryackiego jest stałą, od roku 1888 do 1898 wynosiła ta cyfra dla austryackiej połowy monarchii 997.458 hektolitrów rocznie, od roku 1899 na podstawie nowej ugody z Węgrami już 1,017.000 hektolitrów rocznie, a więc o bez mała 20.000 hektolitrów więcej.

Ta nadwyżka 20.000 hl. nie wystarcza naturalnie na obdzielenie 139 nowych gorzelń rolniczych, które kontyngentu nie mają, należało zatem wyszukać dalsze źródło, aby potrzebną ilość kontyngentu dla nowych gorzelń zaczerpnąć.

Od lat kilku z różnych stron, a od lat dwóch za inicyatywą i przewodnictwem **Towarzystwa gal. producentów spirytusu**, toczy się zacięta walka między nowemi, a dawnemi, posiadającemi wysokie kontyngenty gorzelniami, a nadto między wszystkiemi rolniczemi, a fabrycznemi gorzelniami. Epilog tej walki znalazł wyraz w projekcie nowej ustawy w ten sposób, że najpierw gorzelnie rolnicze dawne, mające ponad 1.000 hektolitrów kontyngentu, a nie więcej jak 500 hektarów obszaru (roli, łąk, ogrodów i pastwisk) z gorzelnią związanego, oddać muszą 60% nadwyżki ponad 1.000 hektolitrów (§ 4 ustęp I). Z nadwyżki tej otrzymają przedewszystkiem dawne gorzelnie, niemające 650 hl. kontyngentu, dodatek stały w miarę dotychczasowej produkcyi i obszaru, w ten jednak sposób, że uzupełniony kontyngent tych gorzelń nie może być wyższy jak 650 hl. rocznie.

Reszta kontyngentu, odebranego w myśl powyższych zasad dawnym gorzelniom, rozdzieloną zostanie między nowe niemające kontyngentu gorzelnie rolnicze.

Wedle dat statystycznych ministerstwa skarbu, uszczuplonym zostanie w myśl § 4 kontyngent 95 dawnych gorzelń rolniczych. Nadwyżka kontyngentu tych gorzelń w myśl powyższych zasad, wynosi rocznie 20,631·52 hektol., z czego 60% czyli sumę 12,378·91 hektol. Z tej nadwyżki otrzymają 443 gorzelnie nie mające 650 hektol. kontyngentu, w stosunku do obszaru i produkcyi *3,919·92* hektol., reszta zaś, t. j. *8,458·99* hektol., przypadnie nowym, nie mającym kontyngentu gorzelniom.

Walka zaś z gorzelniami fabrycznemi załatwioną została w projekcie z korzyścią dla rolnictwa o tyle, że gorzelnie fabryczne ze swoich dotychczasowych kontyngentów oddać mają, w stosunku do ilości kontyngentu, pewne procentowe ilości (10%, 12% i 14% — względnie 10%, 12·5% i 17%) i cała w ten sposób uzyskana ilość kontyngentu przypadnie nowym, niemającym kontyngentu gorzelniom rolniczym.

Ta nadwyżka kontyngentu odebrana gorzelniom fabrycznym, wynosić będzie wedle dat ministerstwa, około 28.000 hektol. rocznie. W ten sposób tworzy projekt ustawy fundusz pokrycia kontyngentu dla nowopowstałych gorzelń rolniczych, przyczem wypowiedziano w § 3 zasadę, że nowej gorzelni przyznany kontyngent nie może przenosić nigdy 600 hektol. rocznie, a prócz tego nie może być nigdy wyższy jak maximum 2 hektol. na jeden hektar obszaru.

To są główne zasady rządowego projektu, które powitać należy jako zdobycz dla rolnictwa. Praktyczne wykonanie tych zasad, czyli przeprowadzenie rozdziału kontyngentu w praktyce, budzi jednak poważne wątpliwości i obawy, jeżeli niejasne pod tym względem postanowienia projektu nie zostaną uzupełnione w należyty sposób rozporządzeniem wykonawczem.

Przedewszystkiem nie mówi ustawa nic o tem, czy krajowe dyrekcye, czy też ministerstwo oznaczą ostatecznie definitywną ilość kontyngentu poszczególnych gorzelń.

W §. 2 ustęp 2-gi postanawia projekt rządowy, że **krajowe dyrekcye skarbu** oznaczą szemat rozdziału kontyngentu (Betheilungsmassstab) dla **nowych gorzelń** w granicach nieprzekraczalnej cyfry 63.600 hektol. dla tych gorzelń przeznaczonego, przy uwzględnieniu obszaru gospodarstwa, siły i wydatności urządzenia technicznego gorzelni, a za przybraniem dwóch znawców (przedsiębiorców gorzelnianych).

Bardzo to ładnie i jasno w pierwszej chwili wygląda, ale w praktyce powstanie stąd trudne do rozwiązania zamięszanie.

Gorzelnie nowe mogą dostać maximum 63.600 hektol. kontyngentu — jest tych gorzelń w austryackiej połowie 139. Galicyjska krajowa dyrekcya skarbu ma ułożyć szemat rozdziału owych 63 600 hektol. nie dla 139 gorzelń ale tylko dla 86 ciu nowych gorzelń galicyjskich. Krajowa dyrekcya skarbu czeska dla 23 nowych czeskich, morawska dla 22 nowych morawskich gorzelń i t. d. — gdzie jest rękojmia równomierności? i gdzie pewność, że np. znawcy czescy lub morawscy nie uznają tamtejszego urządzenia gorzelni za tak wydatne i doskonałe, że tylko maximum tj. po 600 hektol. dla wszystkich tamtejszych gorzelni zaproponują. Minimum obszaru 1 hektara na 2 hektolitry nie daje pod tym względem gwarancyi, bo obszar gospodarstw, złączonych ze 139 nowemi gorzelniami, przenosi, zwłaszcza w Galicyi, minimum 1 hektara na 2 hektolitry — i w granicach tego minimum możnaby rozdać więcej nowym gorzelniom, jak 63 600 hektolitrów. To jest pierwsza niejasność i pierwszy powód do niepokoju, jak wykonanie ustawy w praktyce wyglądać będzie.

Według § 5-go projektu, szemat rozdziału kontyngentu dla dawnych gorzelń rolniczych ustalić mają władze skarbowe I-ej instancyi, a więc dyrekcye okręgów skarbowych. Decydować mogą te powiatowe dyrekcye naturalnie o kontyngencie tych tylko gorzelń, które w ich okręgu leżą — i tu znowu zaczyna się w praktyce zamięszanie, tylko jeszcze gorsze, niż przy nowych gorzelniach.

Gorzelnie rolnicze dawne w całej austryackiej połowie monarchii dostać mają wedle obliczenia ministerstwa 771 086·20 hektol. — ile z tej cyfry na każdy z krajów koronnych wypadnie, niewiadomo — a tem mniej wiadomo, ile poszczególne dyrekcye okręgów skarbowych będą miały do dyspozycyi dla gorzelń swego okręgu. Łatwo pojąć, że szemat rozdziału, przez te dyrekcye układany, będzie w każdym okręgu inny, a temsamem bez wyjaśnienia postanowień projektu, drogą zupełnie jasnego rozporządzenia wykonawczego, nie będzie sposobu wybrnięcia z zawikłań. Ale jeszcze jedna i to prowadząca do niewesołych konkluzyj, nasuwa się wątpliwość.

Mamy do czynienia dopiero z projektem ustawy; kiedy ten projekt stanie się ustawą, kiedy zacznie obowiązywać, trudno przewidzieć; prędzej jak w lipcu b. r. przy najszczęśliwszych warunkach pewnie nie — a kampania gorzelniana blisko i definitywny rozdział kontyngentu wedle projektu samego ma wejść w życie już z **pierwszym września** 1900.

Czynność nad rozdziałem kontyngentu może się rozpocząć w dyrekcyach skarbu dopiero po 1-szym sierpnia 1900 r., bo dopiero z tym dniem, wedle projektu, upływa termin do wnoszenia podań o uznanie gorzelni za rolniczą i przyznanie jej kontyngentu, będą miały zatem dyrekcye skarbowe 31 dni czasu na przeprowadzenie dochodzeń, zbadanie aktów produkcyi każdej poszczególnej gorzelni, na komisyonowanie ze znawcami etc., i na to wszystko ma wystarczyć 31 dni!

Na domiar zamięszania, daje projekt interesowanym (§ 5 ty) **prawo rekursu** przeciw orzeczeniu I-szej instancyi, którem ustalonym zostanie szemat rozdziału kontyngentu poszczególnych gorzelń; rekurs taki wnieść można w ciągu 30 **dni od dnia doręczenia** orzeczenia. A więc 31 dni sierpnia ma wystarczyć na wszystkie w projekcie przewidziane dochodzenia, na wydanie orzeczenia, na **wyczekanie 30-tu dni** aż do prawomocności tego orzeczenia, ewentualnie po wniesieniu rekursu, na rozstrzygnięcie krajowej Dyrekcyi skarbu jako II-iej instancyi. Łatwo przewidzieć, że minie 1 września, minie i parę dalszych miesięcy, zanim kontyngent zostanie ostatecznie rozdzielonym — i bardzo prawdopodobne, że właściciele gorzelń zamiast definitywnego rozdziału, dostaną z początkiem kampanii tymczasowo po 200 lub 300 hektolitrów kontyngentu, zanim o swoim losie stanowczo się dowiedzą. Będziemy więc mieli najprawdopodobniej znowu kilkumiesięczne prowizoryum, ale żeby trwanie tego prowizoryum o ile możności skrócić, należy już obecnie, choć ustawa jeszcze nie uchwalona, domagać się od Ministerstwa, aby niezwłocznie stosowne pouczenia podwładnym dyrekcyom wydało; dziś te Dyrekcye nawet projektu ustawy nie znają, więc jak mogą do przyszłej forsownej pracy się przygotować?

Interesowani przedsiębiorcy gorzelń powinni już teraz przygotować potrzebne do zgłoszeń dokumenty, a przedewszystkiem najnowsze arkusze posiadłości gruntowej i zaraz po ogłoszeniu ustawy, a więc przypuszczalnie w lipcu, wnosić podania o uznanie gorzelń za rolnicze i przyznanie im kontyngentu — termin bowiem 1-go sierpnia jest **terminem ostatnim**, a nigdy pośpiech nie był tak potrzebnym, jak w tym wypadku. *Dr. Władysław Sołowij.*

Przemowa Cesarza. — Solidarność czesko-polska.

Piszą nam z Wiednia, 14 maja:

Odpowiadając na przemowy prezesów delegacyi Jaworskiego i Szilagyi'ego, Cesarz i Król, zaznaczywszy ścisłość trójprzymierza, podniósł przyjazne stosunki monarchii z wszystkiemi mocarstwami, a mianowicie zgodę z Rosyą w kwestyach, dotyczących półwyspu bałkańskiego. Cesarz w ten sposób dopełnił obrazu rękojmii powszechnego pokoju i sprawił, że zjazd berliński nie powinien być uważany nigdzie jako prowokacya lub groźba. Trójprzymierze jest sojuszem wyłącznie obronnym. Akt sojuszu nie zawiera żadnego przepisu, któryby się odnosił do wojny zaczepnej, rozpoczętej przez jednego ze sprzymierzeńców, *casus foederis* czyni zawisłym od tego, że jeden ze sprzymierzeńców będzie zaczepiony. Na tej czysto obronnej naturze trójprzymierza polega jego moralna wartość, ona też tłómaczy, że rzeczywiście trójprzymierze wywiązuje się skutecznie z zadania swego. Z góry było rzeczą pewną, że zjazd, na którym byli obecni reprezentanci wszystkich dworów, nie miał być wyzwaniem żadnego z nich. Wczorajsze oświadczenia Cesarza i Króla w tym względzie usuwają wszelki cień wątpliwości.

Wczorajsze *cercle* po wygłoszeniu mów w zamku królewskim Budy nie przyniósł żadnych sensacyjnych oświadczeń. Podobno rozmowa Cesarza z delegatami austryackimi trwała tylko 10 minut i ograniczała się do wyrażenia życzenia, aby nareszcie przywróconą została prawidłowa czynność parlamentarna. Od dwóch lat Cesarz tyle dokładał starań osobistych, tak często i tak mądrze przemawiał wprost do przywódzców parlamentarnych, nawet do takiego... Strańsky'ego, — ale wszystko nadaremnie! Poufnych wynurzeń i napomnień Cesarza nadużyto po prostu w celu najpospolitszej dziennikarskiej reklamy, zamieniono je w interviewy — posłowie, „przezacni obmyślacze dobra powszechnego", jak się wyraził Skarga, zamienili się w tej smutnej epoce dekadentyzmu, w... Barnuma! (wynalazcy amerykańskiej hałaśliwej reklamy). Nie dziw zatem, że Cesarzowi sprzykrzyła się praca Syzyfa. Może też pomyślał sobie, że daremnie ratować ludzi, którzy żyć nie chcą. Parlament austryacki coraz wyraźniej wstępuje w stadyum agonii, i będzie to jeszcze szczególne szczęście, jeżeli skończy się to rozwiązaniem wybranej pod nieszczęśliwą gwiazdą w r. 1897 Izby, nie zaś trwałem ubezwładnieniem konstytucyi parlamentarnych.

Może jedynie Koło polskie zupełnie szczerze pragnie przywrócenia prawidłowych stosunków w Radzie państwa, co wypowiedziało świeżo w rezolucyi, zgodnej z uchwałą połączonych kół poselskich z 27 kwietnia. I ta rezolucya nic nie wspomina o tak zw. większości, która przecież w tej chwili przestała istnieć, gdy jedno ze stronnictw prawicy wstąpiło na drogę obstrukcyi. Wprawdzie są między nami jeszcze tacy dziwacy, którzy zachowanie utworzonej w roku 1897 prawicy uważają za rzecz ważniejszą, niż... zachowanie parlamentu, zapominając zupełnie o tem, że z ubezwładnieniem lub zniesieniem parlamentu upada też wszelkie znaczenie stronnictw. Jakież znaczenie może mieć stronnictwo polityczne w Rosyi, albo Turcyi? Może tam ostatecznie wywołać rewolucyę pałacową, ale o legalnej, prawowitej i pokojowej czynności stronnictwa politycznego mowy być nie może, gdzie nie ma parlamentu lub tam, gdzie on nie funkcyonuje, co w praktyce wychodzi na to samo.

Zupełnie też mylnem jest przypuszczenie, że pomimo różnicy w taktyce, ostatecznie cele Polaków a Czechów są te same. Gdyby tak było naprawdę, nie mogłyby też wywiązywać się tak skrajne przeciwieństwa w taktyce. Nie mówmy zresztą o Czechach wogóle. Mamy dziś do czynienia nie z Czechami, lecz z klubem młodoczeskim i to z jego radykalną większością obstrukcyjną, która pod przywództwem takich „mężów stanu", jak Pacak i Stransky wbrew zdaniu poważnych członków klubu, jak dr. Engel, prof. Czelakowsky, Brzeznowsky, dr. Zaczek, baron Pražak i t. d., gra va banque! Cele nasze a cele tych panów są całkiem odmienne. My pragniemy zachować Austryę, oni dążą do jej rozbicia. My pragniemy przywrócenia w monarchii spokoju, oni dążą do wywołania walki rasowej, gdy na zjeździe lwowskim nawet najgorliwsi nasi Słowianofile jak ks. Czartoryski i hr. Dzieduszycki stanowczo zastrzegali się przeciw polityce rasowej. My pragniemy autonomii, zgodnej z potęgą monarchii, owi radykaliści czescy przeciwnie zamierzają na gruzach monarchii wznieść gmach samoistnego państwa czeskiego, któreby jeszcze wcześniej, niż państwo taborytów, utonęło w potopie lekkomyślnie wywołanej, strasznej wojny! Słowem, nietylko cele nasze i cele większości teraźniejszego klubu młodoczeskiego nie są identyczne, lecz są wręcz sprzeczne i daleko nam łatwiej nawet pod względem autonomicznym porozumieć się nie tylko z Kathreinem i Ebenhochem, ale nawet z hr. Stuerghkiem i Grabmayrem.

Niedawno temu ktoś zapewniał, że Czesi zawsze z wielkim szacunkiem mówią o Polakach i nigdy ich nie zaczepiają. Dziwny daltonizm! Trzeba chyba nigdy nie zajrzeć do *Narodnich Listów*, a tem mniej do całego szeregu jeszcze skrajniejszych i cynieczniejszych czeskich pisemek radykalnych na prowincyi, aby wmawiać takie rzeczy w naszych czytelników. Chociaż od r. 1879 Polacy z wielkiem poświęceniem wspierali Czechów, nie ustawała nigdy heca przeciwko Polakom, a nawet od czasu, gdy Koło polskie zawarło sojusz z klubem młodoczeskim, a więc od r. 1897, napaści na Polaków powtarzają się bez przerwy.

We wczorajszym znowu numerze *Narodni Listy* usiłują podburzyć przeciwko nam Rusinów, napomykając, że Niemcy gotowi są uczynić Polakom nowe ustępstwa językowe i dać carte blanche we wszystkich ekonomicznych kwestyach: „Polacy od Niemców dostaną tyle pieniędzy, ile zażądają, byle wystąpili przeciwko Czechom". Tak główny organ klubu młodoczeskiego wyraża się o sprzymierzeńcach polskich, którzy od r. 1879 bezinteresownie i z poświęceniem swoich własnych interesów wspierali Czechów. Organ radykalny pociesza się, że młodoczesi mogą liczyć na młodzież polską, która pójdzie ręka w rękę z Czechami, Rusinami, Chorwatami i Słoweńcami. Nie wiemy, czy młodzież nasza kiedyś, wyrzekając się ideałów narodowych, przyswoi sobie mrzonki szczepowe — wątpimy o tem. Na teraz jednak polityką naszą kieruje Koło polskie, nie młodzież, a te ciągłe napaści na Koło powinny ostatecznie zrazić najcierpliwszych czechofilów w Kole.

Delegacye.

(Telegramy „Przeglądu".)

Budapeszt 15 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej przemawiał po *exposé* hr. Gołuchowskiego delegat **Slama** i oświadczył, że delegaci czescy głosować będą przeciwko całemu budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych i przeciw każdej części tego budżetu, a to z powodu zupełnego braku zaufania zarówno do osoby obecnego kierownika zarządu zagranicznego, jak i do kierunku polityki zagranicznej, którą on uprawia. Minister, powiada mówca, który ze względu na systematyczne mięszanie się do polityki wewnętrznej naszej połowy monarchii zasługiwałby raczej na miano ministra spraw wewnętrznych, pokazał w ważnej fazie obecnych niepokojów i w czasie walki o tak zwaną formułkę Szella, twarz Janusową: jednego dnia był za Austryą, drugiego za Węgrami. Od ministra spraw zagranicznych należy słusznie żądać, aby unikał starannie wszelkiego mięszania się do spraw wewnętrznych, aby polityki zagranicznej nie prowadził ani na korzyść, ani na niekorzyść jednego tylko szczepu, lecz przestrzegał wyłącznie stanowiska interesów i dobra wszystkich narodów. Tego głównego warunku minister hr. Gołuchowski niestety nie spełnia. Hr. Thuna rzucono jako ofiarę obstrukcyi, tak samo jak Badeniego, którego nazwisko naród czeski we wdzięcznej zawsze zachowa pamięci. Obecny minister spraw zagranicznych jest sprawcą gwałtu, spełnionego na Czechach 17 października 1899 roku, nie można się przeto dziwić, że między nim a przedstawicielami Czechów panować może tylko stan wojenny.

Przechodząc do spraw polityki zagranicznej, mówca twierdzi, że Austrya ze względu na swe położenie i na swą egzystencyę, w przyszłości zmuszona jest utrzymywać dobre stosunki zarówno z Niemcami, jak i z Rosyą. Czesi nigdy nie byli za nieprzyjaznym stosunkiem Austryi do państwa niemieckiego, ale żądają tego samego odnośnie do Rosyi i dlatego z radością powitali zbliżenie i porozumienie, do którego przyczynił się osobiście Cesarz pobytem swoim w Petersburgu. Niestety wypadki ostatnich dni z powodu znaczenia, jakie się im przypisuje, napawają Czechów niepokojem i troską o dalsze trwanie niezmąconych stosunków pomiędzy monarchią austro-węgierską a Rosyą. Byłoby bardzo pożądanem, aby minister te obawy rozprószył. W dalszym ciągu poseł Slama omawiał tłumne wydalania Polaków i Czechów z Niemiec i zapytywał, jakie kroki minister z tego powodu przedsięwziął i jaki one miały skutek. W końcu pytał p. Slama ministra, co zamyśla uczynić, ażeby przeszkodzić zamierzonemu wprowadzeniu w Niemczech cła od piwa czeskiego.

Delegat hr. Wojciech **Dzieduszycki** w przeciwieństwie do poprzedniego mówcy wyraził ministrowi spraw zagranicznych najzupełniejsze zaufanie i uznanie za to, że wśród ciężkich warunków utrzymał nietylko pokój monarchii, ale i Europy i zawarował z całą godnością stanowisko mocarstwowe monarchii. Nie byłoby to możliwem, gdyby dostojna osoba naszego Monarchy nie cieszyła się w całym świecie największym szacunkiem i czcią. W każdym razie należy poczytać ministrowi spraw zagranicznych za wielką zasługę, że umiał pogodzić politykę pokojową z utrzymaniem mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier. W tym duchu mówca wita dalsze trwanie trójprzymierza i serdeczny stosunek Monarchii do Rosyi, jakoteż politykę na europejskim wschodzie. Dalsze trwanie czesko-niemieckiego sporu językowego stwarza nieprzyjemne stosunki w parlamencie, ale musi także źle wpływać na najmądrzejszą politykę zagraniczną, a monarchii wyrządza największe szkody ekonomiczne. Przedewszystkiem polityka zagraniczna musi być zupełnie wolna od zawikłań wewnętrznych. Są w Austryi narody, których przyszłość zależy wyłącznie od utrzymania mocarstwowego stanowiska monarchii. Chociaż w delegacyi nie miejsce do omawiania spraw wewnętrznych, to jednak mówca zniewolony jest to uczynić, ponieważ niestety w parlamencie austryackim jest to niemożliwe. Mówca zwraca się także z gorącym apelem do zastępców stron interesowanych, ażeby nie dali się porwać namiętnościom, lecz aby zrozumiawszy dobro państwa i interes swych własnych narodów przez sprawiedliwą ugodę położyli kres nieszczęsnym stosunkom parlamentu austryackiego. Prócz tego apeluje mówca do reprezentantów tej części ludności, która nie jest bezpośrednio interesowana w sporze językowym. Powinni oni również dołożyć wszelkich starań do ułatwienia sporu językowego i do uzdrowienia parlamentaryzmu w Austryi. Pamiętając o przysłowiu „si vis pacem para bellum" mówca głosować będzie także za wszystkiemi żądaniami zarządu wojennego i spodziewa się, że po ostatecznem uspokojeniu i sprawiedliwem uregulowaniu stosunków narodowościowych w tem państwie, minister spraw zagranicznych osiągnie uznanie za to, że także w tych ciężkich czasach utrzymał stanowisko mocarstwowe monarchii, i że będzie mu jeszcze danem wśród pomyślniejszych stosunków zainaugurować czynną politykę pokojową, która nam dozwoli dotrzymać sąsiadom naszym kroku w wielkim cywilizacyjnym pochodzie. (Oklaski).

Delegat dr. **Kozłowski** omawiał szczegółowo sprawę emigracyi, domagał się kreowania nowych konsulatów w Opolu i Toruniu, oraz rozpoczęcia rokowań z Rosyą w sprawie konwencyi żeglugi na Wiśle, jakoteż regulacyi Wisły i przedłużenia kolei galicyjskich do Tomaszowa. Mówca roztrząsał następnie traktaty handlowe, które przyniosły pewne rozczarowanie i twierdził, że koncesye, jakie Niemcy nam przyznali, nie stoją w żadnym stosunku do korzyści, któreśmy im zapewnili. Żalił się dalej mówca na sposób wykonywania konwencyi weterynaryjnej i prosił ministra, aby nie spuszczał z oka spraw tak naglących, jak międzynarodowa umowa celem ochrony robotników, regulacya czasu pracy, ustawodawstwo kartelowe i ograniczenie giełdowej gry zbożowej. Mówca oświadczył się również za utworzeniem środkowo-europejskiej ligi celnej. W końcu podniósł p. Kozłowski z uznaniem, że minister spraw zagranicznych nietylko pod względem politycznym, ale i ekonomicznym z zadania swego dobrze się wywiązał, albowiem trzymał się zasady: *primum vivere, deinde philosophari.*

Delegat **Demel** przyłączył się do wywodów hr. Dzieduszyckiego i oświadczył, że stronnictwo jego chętnie przyłoży rękę do zawarcia sprawiedliwej ugody.

Z kolei zabrał głos minister spraw zagranicznych hr. **Gołuchowski**. Krótko tylko odpowiadał na wywody delegata Slamy, który oświadczył, że nie ma zaufania do kierownictwa polityki zagranicznej. Jestto twierdzenie subjektywne i każdemu wolno mieć zaufanie lub nie mieć zaufania; gdyby jednak było prawdą wszystko, co powiedział delegat Slama, to brak zaufania byłby zupełnie zrozumiały. Minister musi atoli już nie po raz pierwszy oświadczyć, że bez wyjątku wszystkie zarzuty jakie podniósł delegat Slama są bezpodstawne i niezgodne z rzeczywistością. Delegat ten mówił ciągle o mieszaniu się ministra do wewnętrznych stosunków politycznych.

Minister już kilkakrotnie insynuacyę tę odparł, a mimo to odzywa się ona ciągle na nowo; przypomina to mimowoli przysłowie rosyjskie: „pop mówi swoje, a dyabeł swoje". Delegat Slama wspominał o stanie wojennym między Czechami a ministrem. Mówca osobiście do zarzutu tego się nie poczuwa, nie ma on wcale ochoty prowadzić wojny i nigdy nic takiego nie uczynił, coby narodowi czeskiemu wyrządziło szkodę. Także twierdzenie delegata Slamy, jakoby przez dalsze trwanie trójprzymierza pogorszył się stosunek monarchii do Rosyi jest nieuzasadnione i sprzeczne z mową tronową, w której stwierdzono, że ścisłe stosunki z Rosyą i innemi mocarstwami uzupełniają się dalszem trwaniem trójprzymierza. Minister polemizował następnie z wywodami Slamy co do Serbii i Bułgaryi, a mianowicie z zarzutem jego, że w państwach tych nie ma obecnie stronnictwa przyjaznego Austryi. Wypływa to właśnie z umowy zawartej w Petersburgu, a wykluczającej tego rodzaju stronnictwa dla uniknięcia konfliktów.

Co do wydalań minister przytacza tylko dwa przykłady: W jednym wypadku wydalono trzech czeskich robotników, którzy, jak stwierdzono, zajmowali się awanturniczą agitacyą; innym razem przez omyłkę wydalono kilku robotników, jednakże później zakaz wydalenia cofnięto. To, co doniosły dzienniki o rzekomem wydaleniu 360 czeskich robotników, **okazało się nieprawdą.**

Z kolei odpowiadał minister na wywody delegata Kozłowskiego. Mylnem jest twierdzenie, jakoby w wydalaniach przebijała chęć prześladowania pewnych narodowości. Emigracya robotników galicyjskich do Niemiec doszła do takich rozmiarów, że jest już prawdziwem nieszczęściem. Nie dziw, że z Niemiec wydalają robotników Słowian, skoro emigrują tam prawie wyłącznie robotnicy z Czech, albo z Galicyi. Minister odpowiedział jeszcze na kilka zapytań delegata Slamy i oświadczył w końcu, że przy zawarciu nowych traktatów handlowych będzie sposobność omówienia zarówno cła od piwa jak i sposobu wykonania konwencyi weterynaryjnej.

Sprawozdawca komisyi margrabia B a c q u e h e m streszczając dyskusyę oświadczył, że komisya musi wyrazić się z najwyższem uznaniem dla pokojowej polityki ministra spraw zagranicznych, oraz stwierdził, że podróż Cesarza do Berlina stanowi nowy cenny zadatek stałości i ścisłości przymierza wypróbowanego już jako przedmurze pokoju. Mówca spodziewa się, że apel hr. Dzieduszyckiego do stronnictw nie przebrzmi bez skutku i kładzie nacisk na konieczność uruchomienia parlamentu w celu ostatecznego uregulowania umowy z Węgrami co do taryfy celnej i zawarcia nowych traktatów handlowych. W końcu wyraził mówca przekonanie, że komisya głosować będzie za wyrażeniem ministrowi zaufania.

Budżet ministerstwa spraw zagranicznych przyjęto ostatecznie bez zmiany w dyskusyi ogólnej i szczegółowej. Przy głosowaniu nad funduszem dyspozycyjnym zażądał p. Chlumecky ze względu na to, że podniesiono sprawę wotum zaufania, ażeby stwierdzono stosunek głosów. Tytuł ten przyjęto 11 głosami przeciw 1.

Następne posiedzenie odbędzie się 21 b. m. Na porządku dziennym kredyt okupacyjny i *extraordinarium* wojskowe.

Nowa opera polska.

W tych dniach obchodził jeden z najznakomitszych muzyków polskich, p. Adam Münchheimer w Warszawie, 50-letni jubileusz swej działalności kompozytorskiej, a dzień tego obchodu zeszedł się z pierwszem przedstawieniem nowej jego 4-aktowej opery „Mazepa". Jest to czwarte z rzędu dzieło sceniczne sędziwego jubilata, po „Ottonie Łuczniku", „Stradyonie" i „Mścicielu", a ma ono wszelkie szanse stać się popularniejszem od tamtych, zarówno dzięki zaletom muzyki, jak i libretta, przerobionego z tragedyi Słowackiego. Libretto to wyszło z pod pióra p. Maksymiliana Radziszewskiego, tłómacza kilku oper i autora wielu pieśni i kantat.

Główna idea tragedyi, jej treść i motywy ważniejsze w przeróbce na libretto operowe żadnej nie uległy zmianie. Te same osoby wchodzą do opery, co i do dzieła Słowackiego, z wyjątkiem tylko Chrząstki, którego z opery wyrzucono z obawy, żeby jego ostrobrzmiące nazwisko nie drapało krtani śpiewaków i nie utykało im w gardle. Natomiast, gwoli wymaganiom dramatu lirycznego, librecista czuł się w obowiązku dotworzyć kilka scen dla chóru — któremu kompozytor ważną rolę powierzył — parę scen usunąć, kilka przestawić, a niektóre przerobić i poskracać.

Pierwsza ze scen, dotworzonych przez p. Radziszewskiego, rozpoczyna operę ucztą szlachty, oczekującej przybycia Jana Kazimierza do zamku wojewody. Chmara, dworzanin wojewody, podnieca rycerski animusz szlachty po staremu kielichem i zagrzewa piosenką bachiczną:

> Brzmi ochota, krąży dzban
> Wśród odwiecznych zamku ścian,
> Będą tany, będą gody,
> Bo dziś gościem wojewody
> Miłościwy pan!

poczem wybiega wraz z całą drużyną na spotkanie ukoronowanego gościa wojewody.

Scenę drugą wypełnia dyalog, właściwie monolog kasztelanowej, która ze swadą podstarzałej plotkarki opowiada Amelii niestworzone rzeczy o Mazepie, pięknym paziu króla, wielkim ladaco, który

> Wiecznie, jak przejezdne wrota,
> Serce ma otwarte,

a włosami kochanek zwykł sobie siodła wypychać, jak materace.

Trzy wystrzały z moździerzy, oznajmujące przybycie króla z orszakiem, przerywają paplaninę kasztelanowej. Po chwili dochodzą z za sceny srebrne dźwięki bandurki i wesołej piosenki kozaczej:

> Po wawrzyny z Ukrainy
> Jedzie chłopiec zuch,
> Umie dyablo rąbać szablą,
> Kochać się za dwóch.
> Dziewczę hoże, o oporze
> Przestań, przestań śnić,
> Mocny Boże nie pomoże,
> Musisz moją być!...

To Mazepa, znudzony oracyami, wygłaszanemi na cześć króla, wymknął się z orszaku i, zanim poznał mieszkańki zamku, urządza im serenadę. W zakończeniu śpiewki młody trzpiot robi modulacyę niezwykle oryginalną: wskakuje przez okno do komnaty, zajętej przez Amelię, kasztelanową i Zbigniewa. Ten ostatni rzuca Mazepie na powitanie słowo wzgardliwe, a następnie naciera na niego z szablą w dłoni.

Następuje scena wejścia króla, oraz polonez, tańczony i śpiewany przez orszak dworzan i gości:

> Lśni powagą tan uroczy,
> Kiedy na kształt długiej wstęgi,
> W ślad za parą para kroczy
> I wzorzyste toczy kręgi.

Wszystkie pary nikną kolejno w głębi ogrodu: na scenie zostaje tylko Zbigniew. Nie czarują go dźwięki muzyki, nie nęcą łaskawe słowa króla. W jego sercu wre i kipi miłość gwałtowna. Kocha młodą macochę, a czuje, że „ten żar, co w piersi tli", ugasić winien „strumieniem krwi" własnej. Orszak taneczny wraca, poczem rozchodzi się po komnatach zamkowych, prócz Amelii. Wbiega Mazepa, pada na kolana przed wystraszoną Amelią i, bez żadnych przegrywek deklamacyjnych, czyni jej wyznanie:

> Kocham cię!
> Pod twem okienkiem w nocnej porze
> Nuci pieśniarzy leśnych król;
> Jabym go dziś zastąpił może,
> Miłości głosząc czar i ból.
> O! bo rozkoszą niepojętą
> Wzrok pieścić czarem twoich lic,
> Więcej nie pragnę nic a nic!

Amelia odpycha dumnie te oświadczyny, które, mówiąc nawiasem, nader udały się libreciście. Mazepa, jak niepyszny, odchodzi już, gdy mu nagle Zbigniew drogę zastępuje i tym razem zupełnie słusznie domaga się od niego zadośćuczynienia za obrazę Amelii. Już przeciwnicy obaj, nasrożywszy się groźnie jak koguty, skrzyżowali szable, gdy wchodzi wojewoda z królem i pyta o powód zwady. Zbigniew oskarża Mazepę, że „gwałci prawa gościnności i rolę gacha grać tu chce". Wojewoda oburzony zwraca się do króla z żądaniem, by usunął „tę lalkę złotą, bo się stłucze, i mosanie... na podwórzec ją wymiotą". Król przyrzeka wyprawić Mazepę do Warszawy. Na tem się kończy akt pierwszy.

Akt drugi rozpoczyna mazur zakończony oberkiem, a następnie krakowiak, poczem wojewoda odprowadza króla do sąsiedniej komnaty, a goście rozchodzą się. Po chwili wraca Mazepa i w pięknej aryi spowiada się ze swej miłości ku Amelii. Posłyszawszy kroki nadchodzącego króla, rzuca się szybko na krzesło i udaje śpiącego. Wchodzi król, przebiera się w płaszcz Mazepy i wymyka cichaczem z komnaty, w nadziei, że spotka się z wojewodziną. Mazepa, skorzystawszy z jego nieobecności, zakrada się do sypialni królewskiej i czyta list, w którym król poleca uwięzić w Warszawie oddawcę listu, to jest Mazepę, i przygotować pomieszkanie dla Amelii, którą wykraść zamierza.

Obraz drugi tego aktu przedstawia pokój Amelii. Mazepa wchodzi ostrożnie drzwiami od balkonu; przed wyjazdem do Warszawy pragnie jeszcze raz ujrzeć piękną wojewodzinę, a zarazem ostrzedz ją, „by się w sidła nie dostała królewskie". Usłyszawszy szelest, pisze na wachlarzu Amelii: „Sama pozostań, jestem tu!" i kryje się w alkowie. Wchodzi Zbigniew z Amelią; „choć żal mu serce rwie", żegna ukochaną macochę na zawsze, bo tak mu nakazuje „powinności święty głos". Amelia wie, że Zbigniew ją kocha, i czuje, że sama go kocha szalenie, a kochać jej nie wolno; ze łzami więc w oczach żegnając Zbigniewa, błogosławi go. W tem wpada wojewoda; podpatrzył Mazepę, skradającego się do alkowy i każe pachołkom schwycić zuchwalca. Zbigniew, choć słyszy szelest za kotarą, choć jest przekonany, że ubóstwiana Amelia zdradza i męża i jego, staje w jej obronie. Amelia, nie wiedząc, że Mazepa istotnie ukrywa się za kotarą, przysięga na krzyż, iż jest niewinna. Wojewoda, udając, że wierzy słowom przysięgi, każe zamurować alkowę, niby z powodu, że kaplicę w tem miejscu mieć pragnie.

Akt trzeci rozgrywa się w więzieniu Amelii. Zbigniew, w przebraniu mnicha odwiedziwszy uwięzioną, obrzuca ją wzgardą, że dozwoliła kochanka zamurować żywcem i że swą zbrodnię uwieńczyła krzywoprzysięstwem. Wchodzi wojewoda z oświadczeniem, że Amelia ma się stawić przed królem, zasłona spada.

Obraz drugi tego aktu przedstawia komnatę Amelii z zamurowaną alkową. Król, podejrzewając wojewodę, że kogoś żywcem zamurował w alkowie, rozkazuje rozwalić mur. Murarze wybijają otwór i wyprowadzają silnie osłabionego Mazepę; przerażenie ogarnia orszak królewski i chór gości zebranych. Po wypiciu napoju orzeźwiającego, Mazepa opowiada o swej strasznej przygodzie i składa publiczne dowody niewinności Amelii. Ale nie przekonał starego wojewody. Zbigniew, stając w obronie ukochanej, błaga króla o zezwolenie na stoczenie walki z tym, ktoby śmiał powątpiewać o nieuczciwości wojewodziny. Król się zgadza. Wojewoda wyzywa na sąd Boży Mazepę, lecz Zbigniew go nie dopuszcza do walki, gdyż on sam chce zmierzyć się z Mazepą.

Odtąd akcya rozgrywa się już tak samo jak w tragedyi Słowackiego. Mazepę błogosławi Amelia, Zbigniewa zaś ojciec; przeciwnicy wychodzą. Po chwili słychać strzał; wnoszą zabitego Zbigniewa, wojewoda pada zemdlony.

Akt ostatni pod względem układu scenicznego również niewiele się różni od tragedyi Słowackiego. Akcya rozgrywa się w zbrojowni wojewody, w której ustawione trumnę ze zwłokami Zbigniewa. Amelia umiera przy trumnie, wojewoda każe przywiązać Mazepę do „najdzikszego tabunu, co rwie się na stepy", następnie podpala zamek i w chwili, gdy wpada wojsko królewskie, by go pochwycić i pomścić Mazepę, przebija się sztyletem.

Wybór „Mazepy" Słowackiego na libretto opery niezawodnie z wielu względów nazwać można szczęśliwym. Żaden z dramatów naszych wielkich poetów tak wybornie nie nadaje się do podkładu pod muzykę, żaden nie dostarcza kompozytorowi tylu pięknych i różnorodnych sytuacyi. Na ogół przeróbka dramatu w libretto udała się p. Radziszewskiemu bardzo dobrze; a tylko niewiele zarzutów możnaby mu zrobić pod względem budowy, jak naprzykład niepotrzebne wprowadzenie sceny pierwszej zwady Zbigniewa z Mazepą, jako nie dość umotywowanej, i zupełnie zbytecznej. Równie zbytecznie wprowadza autor libretta kasztelanową z licznym orszakiem niewieścim i gromadą dworzan wojewody na akt zamurowania Mazepy w alkowie Amelii. Cała ta ponura tragedya rozgrywa się w porze nocnej, a jej treść ma pozostać na zawsze tajemnicą, zarówno dla króla i jego otoczenia, jak dla całego wogóle świata — więc w jakiż sposób może się odbywać w asystencyi tylu osób?

Język Słowackiego w przeróbce musiał być zupełnie zmieniony, a trzeba przyznać, że z wyjątkiem kilku miejsc słabszych, wiersz libretta jest barwny, gładki i dobrze do wymagań muzyki zastosowany.

Operę rozpoczyna wstęp orkiestrowy. Głuche uderzenie „tamtamu" i stłumiony szmer werbla, pokrytego materyą nie przepuszczającą dźwięku, doskonale maluje nastrój ponury dramatu, podznaczony następnie przez resztę instrumentów. Akt pierwszy otwiera wesoła piosenka Chmary z chórem, którą przerywa silne w wyrazie wezwanie wojewody do powitania nadjeżdżającego króla. Aryeta kasztelanowej ma ładną melodyę, utrzymaną w lekkim stylu francuskim, niepotrzebnie tylko ozdobioną przyborami koloratury, dziś już zaniedbywanej, i słusznie.

Śliczna serenada Mazepy (za sceną) niechybnie popularną się stanie, tak jest melodyjna, oryginalna i w wyrazie muzycznym charakterystyczna. Poloneza, tańczonego przez króla i wszystkich uczestników uroczystości, prócz Zbigniewa, utrzymał autor, gwoli kolorytowi epoki, w stylu starodawnym.

Gdy orszak taneczny niknie w głębi ogrodu, Zbigniew wygłasza monolog: „Ach, czyż serce niespokojne", którego pierwsze takty powtarzają bez zmiany melodyę poloneza. Zwawym w rytmie a w nastroju pompatycznym finałem kończy się pierwszy akt „Mazepy".

Akt drugi rozpoczyna mazur, niedość charakterystyczny w melodyi i rytmice, ale za to zakończony dziarskim oberkiem, jakby żywcem wydartym ze skarbca melodyi ludowych; wartość tego oberka znakomicie podnosi świetna, pełna pięknych szczegółów instrumentacya. Krakowiak dobre wywierałby wrażenie, gdyby go skrócono, jest bowiem i zbytnio w formie wydłużony, i w pomysłach melodyjnych jednostajny.

Jedną z najpiękniejszych cząstek tego aktu jest bez wąpienia arya Mazepy w guście dumek ukraińskich, o nastroju rzewnym i poetycznym, a w zakończeniu pełna siły i polotu. Pod względem piękności melodyi korzystnie wyróżnia się w obrazie drugim tego aktu nadzwyczaj efektowny dwuśpiew pożegnalny Amelii i Zbigniewa, lubo za miękki w wyrazie muzycznym, jak na akt rozłąki dwojga serc, rozkochanych w sobie na śmierć i życie. Ten dwuśpiew jest zarazem punktem zwrotnym w operze, od którego natchnienie Münchheimera piętrzy się coraz wyżej, wzbiera, potęguje, dopóki w zakończeniu dzieła nie wybuchnie z taką siłą żywiołową, że wstrząśnie nerwami słuchaczów jak wątłą siatką pajęczą. Bo stanowi wybitną cechę charakterystyczną talentu Münchheimera i to go wyróżnia korzystnie z grona innych kompozytorów, nawet rozgłośnych, że z biegiem akcyi jego natchnienie, zamiast słabnąć, coraz bardziej potężnieje, zapładnia myśl coraz to piękniejszemi pomysłami, coraz świetniejsze poddaje mu szczegóły melodyjne, harmoniczne, polifoniczne i instrumentacyjne.

Za jedną z kart partycyi „Mazepy" najszczerzej natchnionych poczytujemy potężną scenę przysięgi i zamurowania Mazepy, której siła napięcia dramatycznego i groza sytuacyi jaskrawemi barwami odtworzonej i w melodyi i podkładzie instrumentalnym, wstrząsające wrażenie wywiera.

Akt trzeci rozpoczyna się przygrywką, powtarzającą kilkanaście taktów wstępu do opery, nieco zmienionych w instrumentacyi, po której następuje prześliczna arya wojewodziny, odtwarzająca mistrzowską ręką anielski poetyczny charakter Amelii, tej „gołąbki białej" z duszą wrażliwą jak płatki mimozy. Oktet z chórem w drugiej odsłonie tego aktu, jest niepospolicie i przewybornie pod względem roboty kompozytorskiej opracowany. Okropną sceną rzucenia skrwawionej chustki w twarz Amelii przez oszalałego z rozpaczy wojewodę, kończy się ta świetna karta partycyi „Mazepy".

Z aktu ostatniego mamy do zaznaczenia dramatyczną opowieść Mazepy, o przebiegu pojedynku i śmierci Zbigniewa, opartą na podkładzie orkiestrowym duetu pożegnalnego Amelii ze Zbigniewem z drugiego aktu, krótkie, nadzwyczaj jednak charakterystyczne, oryginalne w rytmie i orkiestracyi *arioso* wojewody, nakoniec tragiczną scenę jego zgonu, wieńczącą znakomite dzieło sędziwego naszego mistrza tonów.

Co się tyczy charakterystyki bohaterów opery, prym pod tym względem trzyma wojewoda. Postać to jakby z bronzu odlana, subtelnie, drobiazgowo wykończona. Każda prawie myśl wojewody, prawie każdy giest, ruch i spojrzenie znajduje wyraz odpowiedni w melodyi rytmizowanej charakterystycznie, w harmonii ostro brzmiącej, a jednak teoretycznie usprawiedliwionej i ponurym kolorycie instrumentacyi, w sile tonu mocno napiętej.

Muzyka Münchheimera o wiele lepiej odzwierciadla anielską duszę Amelii, aniżeli wiersze Słowackiego i dlatego wojewodzina z opery większe wzbudza w nas współczucie, aniżeli z dramatu.

Zbigniew względnie wyszedł najsłabiej; za wiele w nim miękkości jakby niewieściej, za mało dzielności i energii rycerskiej. Lepiej czuli się i płacze efektowniej, aniżeli rąbie karabelą.

Co do Mazepy, tego znów charakteryzują raczej tonacye pieśni, pomyślanych w duchu muzyki ukraińskiej, aniżeli nastrój samej muzyki, rytmika i orkiestracya; w każdym jednak razie posiada wiele rysów w charakterystyce podkładu muzycznego, prócz *leitmotywu*, który mu stale towarzyszy, nawet gdy przytroczony do grzbietu „tabuna" pędzi po przez kraje Zaporoża, gdzie „na stepie los Mazepie berło władzy da".

Twórca „Mazepy" pod względem przekonań muzycznych jest eklektykiem, chętnie uprawiającym wszystkie rodzaje form operowych. Najbardziej jednak przypada mu do gustu styl dawniejszy kantilenowy, co tłumaczy się tem, że Münchheimer posiada w duszy mnóstwo melodyi śpiewnych, w które tak hojnie partyturę Mazepy wyposażył. Z teoryi współczesnych reformatorów muzycznych Münchheimer niejedno skorzystał pod względem instrumentacyi i niektórych szczegółów zewnętrznych, ale zresztą trzyma się zdala od ich zawiłości, niezrozumiałości i zbyt wyrafinowanych efektów; dzięki temu przymiotowi opera jego już na pierwszem przedstawieniu wstępnym bojem opanowała serca słuchaczy.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 maja.

(O oszustwo).

Wczoraj rano przesłuchiwano jeszcze hr. Castiglione. Ponieważ oskarżona jest nieco głuchą, posadzono ją na krześle tuż przed przewodniczącym, który miał z tą niezwykłą oskarżoną dość trudne zadanie. Hr. Castiglione mówi gestykulując wciąż długą prawą ręką, powołując Pana Boga na świadectwo, okazuje przytem wiele gadatliwości i sprytu.

Treść jej zeznań jest mniej więcej taka sama jak te, któreśmy wczoraj przytoczyli z aktu oskarżenia. O mężu swym wiele opowiedzieć nie umie, miał on gdzieś służyć „w rewolucyi w Hiszpanii", a nawet w Algierze; oskarżona po targach z przewodniczącym powiada, że nie będzie się upierać przytem, czy miał on szlify jeneralskie, czy był tylko pułkownikiem. Z ks. Sanguszką poznała się podczas kontraktów kijowskich. Kiedy książę zaprosił ją w roku 1868 do Wiednia, ona była już po deklaracyi z ks. Wirtembergiem, „wodzem" rosyjskim. Przy pożyczce 42.000 zł. była obecną Cwiklińska, „mogła być obecną" niejaka pani Majer, a także Berndtowa, starościna z Wadowic.

P r z e w. Dyrekcya policyi nie zna takiej starościny, a o tej pani Majer po raz pierwszy dzisiaj słyszymy.

O s k. Ale ja mogę przysiądz na to. Pan dobrodziej jest taki łatwowierny.

P r z e w. To już należy nie do mnie, ale do panów przysięgłych, oni osądzą, czy pani można dać wiarę, czy nie.

O s k. (oglądając się na ławę przysięgłych, na której spostrzega kilku starozakonnych). Ja wolę, żeby mnie inny sąd sądził, nie taki.

Tu trzeba dodać, że hr. Castiglione wniosła do Najwyższego trybunału prośbę o wydelegowanie trybunału z Wiednia, ale tę prośbę odrzucono.

P r z e w. Załuska była przy pożyczce?

O s k. Ona mówi, że nie była.

P r z e w. Ale ja panią pytam, czy była, czy nie.

O s k. Ja w taki sposób nie powiem, ja to później powiem.

P r z e w. Ale czy pani mnie nie rozumie: była Załuska czy nie była? Niech pani odpowie wprost na pytanie.

O s k. No, nie pamiętam tego czy była.

P r z e w. A widzi pani, jaka pani teraz dobra, że się pani nad nią zlitowała.

Wskutek ciągłych tego rodzaju wykrętów oskarżonej, przewodniczący musi ją nieraz surowo upominać, tak, że staruszka powiada: „to jest prześladowanie, pan dobrodziej jest okrutnik, ja mam rękę złamaną, mnie trzeba szanować", na co przewodniczący: Ja też łapię panią nie za rękę tylko za głowę. (Wesołość w audytoryum).

Szczególnie nieprzyjemne były dla oskarżonej pytania, dotyczące jej sposobu życia po r. 1868. Nie chce powiedzieć ani jak mieszkała, jakie miała fundusze itd., bo z jednej strony chce wytłómaczyć, dlaczego się nie upominała u księcia o pieniądze, z drugiej zaś strony nie może powiedzieć, że miała podostatkiem pieniędzy, skoro właśnie w r. 1873 przez magistrat lwowski i Dyrekcyę policyi kazała sobie potwierdzić, że żyje w zupełnej nędzy. Kiedy przewodniczący nalega na wyraźną odpowiedź, uskarża się staruszka, że to formalna indagacya, że dziś nie ma uczciwości ludzkiej, że ks. Sapieha pożyczył od niej 50.000 zł: itd.

Na pytanie: dlaczego nie upominała się u księcia stanowczo o zwrot pożyczki? odpowiada hr. Castiglione, że pobierała tylko procenta, bo jak żądała całej kwoty, to książę „w największe złości wpadał".

Popołudniowe swe zeznania rozpoczęła hr. Castiglione oświadczeniem, że rano się pomyliła, mówiąc, iż nie pamięta, czy Załuska była przy pożyczce, teraz bowiem przypomina sobie stanowczo, że Załuska była.

P r z e w. A jak sobie pani wytłómaczy: co za interes mogłaby mieć Załuska, cofając swoje fałszywe zeznania?

O s k. Ona jest bardzo złośliwa, jak wpadnie w złość, to siebie nie zna.

P r z e w. Ależ pani! ona się teraz pcha do więzienia i przyznaje się — to nie złośliwość, to wyrzuty sumienia.

Oskarżona zaczyna coś przebąkiwać o namowach hr. Potockiej, którą nazywa wprost „Potocką", wspomina i o jakichś karteczkach pisanych do więzienia i obiecuje, że będzie szukać tej osoby, która namawiała.

P r z e w. Niech pani szuka, jeżeli pani będzie miała czas.

Potem opowiada, że rewers księcia, jakoteż metrykę ślubną, na której było podpisanych tysiąc świadków, skradło jej jakichś dwóch polskich żydów, którzy palili w wagonie tak śmierdzący tytoń, że doprowadzili ją do omdlenia.

Skwapliwie odwołuje się hr. Castiglione na jakieś korzystniejsze dla siebie szczegóły zeznań Cwiklińskiej, którą rano nazwała intrygantką. Przewodniczący zwraca jej uwagę na to, że Cwiklińska umarła, więc nie sztuka powoływać się na nią, są jednak zeznania jej syna z pierwszego małżeństwa Śliwińskiego, który wie o jej przeszłości różne rzeczy.

O s k. A czy on ma prawo świadczyć?

P r z e w. A ma.

O s k. Ale on nic nie wie.

P r z e w. Ej pani, już to co on wie, to na panią wystarczy.

O s k. Ja na niego także wiem.—Słysząc o zeznaniach kamerdynera śp. ks. Sanguszki Widora, oskarżona zżyma się i mówi, że to „fagas" i wogóle nie szczędzi różnych podejrzeń na wszystkie osoby, które się jej wydają wrogami, nawet na adwokatów i sędziów.

Dr. D w e r n i c k i (obrońca Załuskiej). A dlaczego pani przed przesłuchaniem świadków w sądzie cywilnym jeździła do Stanisławowa do Cwiklińskiej?

O s k. Jeździłam tam, ale do pani Nowińskiej.

Dr. D w e r n i c k i. Co to za jedna ta pani Nowińska? Możeby ją można odszukać?

O s k. Nie, nie, ja jej nie zastałam w domu.

P r z e w. Może nam pani wskaże jej adres.

O s k. Ona mi była winna pieniądze i wtedy uciekła, aby nie ddać.

Odczytano potem dokumenta legitymacyjne hr. Castiglione, mianowicie jej paszport, a potem prywatne poświadczenie jakichś dwóch obywateli z Warszawy, że znają hr. Castiglione i jej męża Alfreda hr. Castiglione z Galicyi, który w r. 1861 w przejeździe do Petersburga, w Warszawie został przypadkowo zabity na ulicy podczas rozruchów. Co do wartości tych dokumentów, rozwinęła się polemika pomiędzy obrońcą drem Daisenbergiem a prokuratorem, który przedłożył pismo konsulatu austryackiego w Paryżu, donoszące, że w archiwach francuskiego ministerstwa wojny nie ma żadnego śladu po jenerale lub pułkowniku hr. Castiglione. Dr. Daisenberg tłómaczy, że hr. Castiglione był prawdopodobnie jenerałem rewolucyjnym, a nie rządowym.

Odczytano także kilka przedłożonych przez oskarżoną listów ks. Sanguszki, pisanych do niej w r. 1862. Treść tych listów, krótkich bardzo, jest zupełnie natury etykietalnej, tak, że dr. Dwernicki pyta oskarżoną:

— Czy może pani hrabina ma jakie inne jeszcze listy, bo w tych książę pisze albo: „przepraszam panią, że nie przyszedłem", lub „przepraszam, że nie przyjdę". To jakaś słaba była miłość. (Wesołość).

W końcu skontrontowano oskarżoną z Załuską. Załuska piskliwym i płaczliwym głosem zarzucała „jejmości", że ją straszyła kryminałem i zmusiła przez to do fałszywej przysięgi. Hr. Castiglione zatyka sobie uszy i odwraca się plecami do Załuskiej, a gdy przewodniczący wzywa ją, żeby słuchała tego, co Załuska mówi — odpowiada hr. Castiglione:

— Co tam taka małpa będzie mówić, ja jej nie chcę słuchać.

Dr. D w e r n i c k i. Czy pani hrabina nie uważała, że ta Załuska była zawsze jakaś głupkowata?

O s k. A tak.

Dr. D w e r. I że zaraz uwierzyła, gdy jej kto co nagadał?

„A tak" — odrzekła hr. Castiglione i dopiero po wesołości słuchaczy zmiarkowała, że dała się złapać na zręczne pytanie obrońcy.

Dziś przesłuchiwano jako świadka sędziego p. radzcę Waltera, który przesłuchiwał Załuskę i hr. Castiglione w sądzie cywilnym. Zeznał on, że scena tego przesłuchania robiła na nim wrażenie, jakby hr. Castiglione wmówiła w siebie tę całą historyę o pożyczce, zauważył również, że ilekroć obecny przy przesłuchaniu zastępca hr. Potockiej dr. Buresz zadawał Załuskiej pytania szczegółowe, hrabinę Castiglione to bardzo drażniło, nie dawała mu dokończyć i sama uprzedzała Załuską.

Przesłuchany potem ówczesny protokolant p. Waltera p. Zacharyasiewicz zeznał, że zeznania Załuskiej zrobiły na nim wrażenie nieprawdziwych i inspirowanych.

Świadek Szczerbicki, rządzca dóbr hr. Potockiej, opowiada różne szczegóły o śp. ks. Romanie Sanguszce, znane już z aktu oskarżenia. Śp. ks. Sanguszko brzydził się grą w karty, a i śp. Alfred hr. Potocki nigdy w karty nie grał, dopiero przy końcu „życia nauczył się źle grać w wista, co mu robiło pewną przyjemność".

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków, 14 maja.

— *(Wielicka Kasa oszczędności).*

W procesie o nadużycia w wielickiej Kasie oszczędności zapadł dziś późnym wieczorem wyrok następujący: Koch skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co miesiąc. Nowacki na 3 lata ciężkiego więzienia, tak samo obostrzonego. Kompit na 4 lata ciężkiego więzienia, tak samo obostrzonego. Linker na 5 lat ciężkiego więzienia, również z postem co miesiąc. Wimmer na 5 lat, podobnie jak Linker. Blatt na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Seidenfrau na 5 lat ciężkiego więzienia, tak samo obostrzonego. Waldmann na na 5 miesięcy więzienia z postem co 14 dni. Grossmann na 3 tygodnie aresztu. Wszyscy obrońcy oskarżonych zastrzegli sobie trzy dni do namysłu, jedynie dr. Filimowski imieniem Waldmanna wyrok przyjął. — Kasę oszczędności odesłano z jej pretensyami na drogę prawa cywilnego.

* * *

Przemyśl 14 maja.

(Ekscesa na pogrzebie).

Wyrok w sprawie awantur na pogrzebie śp. Gembalika jest następujący: Za zbrodnię gwałtu publicznego trybunał zasądził: Stanisława Telegę na 5 tygodni ciężkiego więzienia, Katarzynę Gebuzową na 2 miesiące więzienia, Józefa Stronikiewicza na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, Grzegorza Schneidra na 14 dni aresztu (za występek opilstwa), Wincentego Wojciechowskiego na 3 miesiące, Juliana Rychlickiego na 4 miesiące, Szymona Wityka na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Resztę od oskarżenia uwolnił. — Wszyscy zasądzeni z wyjątkiem Wojciechowskiego, który wyrok przyjął, zgłosili zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 15 maja.

Cercle cesarski. Podczas przyjęcia członków delegacyi, które odbyło się w zamku królewskim w Budzinie onegdaj w południe, zwracało powszechną uwagę to, że Cesarz z delegatami węgierskimi rozmawiał nierównie dłużej niż z austryackimi. W gronie pierwszych spędził bowiem na rozmowie przeszło trzy kwadranse, wśród austryackich zaś znacznie krócej, a z niektórymi z nich, zwłaszcza z delegatami czeskimi zamienił zaledwie po kilka słów. P. Stransky'ego zagadnął tylko jednem słowem, a wobec p. Kramarza wyraził nadzieję, że Izba poselska przecież powróci do normalnej pracy parlamentarnej. Najdłużej rozmawiał Cesarz z Polakami, przyczem w rozmowie z p. Kozłowskim wyraził się z wielkiem uznaniem o Sejmie galicyjskim. Gdy p. Kozłowski na zapytanie Monarchy, czy miał wiele pracy w Sejmie, odpowiedział, że niestety Sejm galicyjski tak mało miał czasu do dyspozycyi, iż tylko najpilniejsze sprawy mógł załatwić, odrzekł Cesarz: „A jednak mimo to zrobił Sejm galicyjski bardzo wiele". W rozmowie z p. Popowskim poruszył Cesarz sprawę opróżnienia zamku królewskiego na Wawelu przez wojsko i wyraził zadowolenie swe z tego, że rokowania w tej mierze między galicyjskim Wydziałem krajowym a ministerstwem wojny zostały pomyślnie ukończone. Z pp. Abrahamowiczem i Jaworskim rozmawiał Cesarz o sytuacyi parlamentarnej, a o tym samym przedmiocie rozmawiał także z delegatami niemieckimi hr. Vetterem i hr. Stürgkhiem. Z posłami Tryestu rozmawiał Monarcha o tak ważnej dla tego miasta kwestyi drugiego połączenia kolejowego z Wiedniem. — Wrażenie wywarły słowa, które Cesarz wyrzekł do delegata węgierskiego Harkany'ego, a w których się mieściła całkiem niedwuznacznie nagana obstrukcyi udaremniającej prawidłową czynność parlamentarną w Austryi. Poruszywszy bowiem sprawę przyszłych obrad w delegacyi węgierskiej, rzekł Cesarz do p. Harkany'ego: „Daj Boże, aby tak jak u was, działo się także po tamtej stronie Litawy".

W sprawie popierania przemysłu i handlu przez ulgi należytościowe wydało Ministerstwo skarbu do organów skarbowych pouczenie tego rodzaju, że podania wystosowane przez kupców i przemysłowców do zwierzchności gminnych, a zmierzające do nawiązania tego rodzaju stosunków między nimi a gminami, które mają na celu podniesienie przemysłu i handlu, wolne są od opłat stemplowych.

Słuszne napiętnowanie. Przypominają sobie zapewne czytelnicy, że na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu czeskiego w Pradze jeden z radykałów czeskich posunął swą bezczelność tak daleko, iż wniósł coś w rodzaju interpelacyi, w której zapytywał, jakiem prawem Cesarz przedsięwziął polityczną podróż do Berlina. Owóż na zeszłotygodniowych ogólnych audyencyach, na których przedstawiało się Cesarzowi kilku radzców namiestnictwa pragskiego, wyraził Monarcha wobec nich zdumienie, iż marszałek krajowy ks. Lobkowitz toleruje takie wybryki i nie wezwał nawet do porządku tego posła, który takie niestosowne pytanie postawił.

Publiczne rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy członków lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych odbędzie się w nadchodzący poniedziałek, tj. 21 b. m. o godz. 12 w południe. Zarząd Towarzystwa uprasza to osoby, które dotąd nie złożyły należytości za bilety z roku zeszłego o najrychlejsze wyrównanie.

Za rogatką żółkiewską okradziono wczoraj mieszkanie kierownika fabryki rozolisów p. Szwadrona; skradziono mu kosztowności na tysiąc koron.

Tytuł książęcy dla Gołuchowskiego. Dzienniki berlińskie utrzymują, że hr. Gołuchowski ma otrzymać od Cesarza Franciszka Józefa szczególne odznaczenie za zasługi w sprawie wzmocnienia trójprzymierza. Wyniesiony zostanie do stanu książęcego, lub też otrzyma tytuł kanclerza państwa, jakiego od czasów hr. Beusta nie miał żaden późniejszy austro-węgierski minister spraw zagranicznych.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Rohatynie na posadę akuszerki okręgowej w Podkamieniu; roczna płaca 200 K., termin do końca b. m. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów za kaucyą 400 K. w Nikłowicy pow. mościskiego z poborami 380 K.; w Wysowej powiatu gorlickiego z poborami 740 K., w Jabłonicy powiatu nadwórniańskiego z poborami 1520 K. i w Wrzawach powiatu Tarnobrzeskiego z poborami 380 K.; nadto każdy z tych ekspedyentów pobierać będzie pauszale na posłańca pieszego. Termin do 22 bm. — Wydział Tow. muzycznego w Krakowie na posadę profesora konserwatoryum klasy fortepianu kursu wyższego z płacą 2400 K., termin do 15 czerwca.

Samobójczyni, która wczoraj powiesiła się w hotelu podolskim, na razie nie agnoskowano.

Ucieczka przedsiębiorcy. Przedsiębiorca robót około fortecy przemyskiej Paweł Roch, Niemiec, uciekł, pozostawiwszy kilkadziesiąt tysięcy długu. Przed odjazdem naciągnął jeszcze kilku obywateli na grube sumy. Za Rochem rozpisano listy gończe.

† **Józef Lubicz Sulimirski,** były właściciel Słotwiny a następnie Żabna w Tarnowskiem, zmarł we Lwowie dnia 6 bm., przeżywszy lat 61. Zmarły pochodził z rodziny przesiedlonej z Królestwa Polskiego do Galicyi wskutek wypadków politycznych; był synem Jana i Julii z hr. Ankwiczów. Z pierwszego małżeństwa z śp. Bolesławą Rogoyską z Łęk w Jasielskiem, pozostawia 5 synów: Bolesława, Tadeusza, Zygmunta, Kazimierza i Wita, oraz dwie zamężne córki pp. Józefową Skólimowską z Dynisk w Rawskiem i Gabryelową Wędrychowską. Z drugiego małżeństwa z siostrą pierwszej żony, Heleną 1° voto Majewską, dzieci nie pozostawił. Nieboszczyk był nader pracowitym i czynnym gospodarzem wiejskim, brał udział w powstaniu r. 1863, zajmował się też troskliwie wychowaniem synów na pożytecznych członków społeczeństwa. *R. i. p.*

Zmiana własności. Z Kijowa nam piszą: Ks. Gorczaków sprzedał swe dobra Brailę, składające się z 8.000 dziesięcin ziemi, cukrowni i wielkiego młyna, za 3,300 000 rubli. Nabywcą jest p. Ralli, kapitalista odeski. Ks. Łopuchina-Dymidowowa wystawiła na sprzedaż z wolnej ręki dobra swoje Korsuńszczyznę, obejmujące 23.000 dziesięcin ziemi. Żąda za nie 6,000.000 rubli.

Tow. Czerwonego Krzyża odbyło dziś swe walne zgromadzenie. Sprawozdanie za r. 1899 wykazuje, że majątek sekcyi mężczyzn wynosił 97 900 zł., a sekcyi dam 19.942 zł. Członków w sekcyi mężczyzn było 91 wieczystych, 1999 zwyczajnych i 5 wspierających; w sekcyi dam 12 wieczystych, 158 zwyczajnych i 1 wspierający.

Zgromadzeniu przewodniczył namiestnik hr. Piniński. Członków obecnych było przeszło 40. Przewodniczący zwrócił uwagę na ważną zmianę, zaszłą w Stowarzyszeniu, że mianowicie protektorat nad związkiem austryackich Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, który piastowała do marca r. b. arcyksiężna Stefania, Cesarz przekazał arcyksiężnej Maryi Waleryi. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania wydziału i komisyi kontrolującej, nastąpiły wybory członków wydziału. Wybrani zostali: a) panowie: Leon hr. Piniński, Stanisław hr. Badeni, Ludwik Białoskórski, ks. Andrzej Bielecki, Jan Brajer, Sylwester Hawryszkiewicz, Maurycy Lazarus, dr. Godzimir Małachowski, dr. Józef Merunowicz, dr. Antoni Pawlikowski, dr. Tadeusz Pilat, dr. Gustaw Roszkowski, dr. Edward Strojnowski, Karol Szajer, Ludwik Scholz Juliusz Schuster, dr. Aleksander Mniszek-Tchórznicki, Arnold Werner, ks. infułat Feliks Zabłocki, dr. Grzegorz Ziembicki; b) panie: hr. Cecylia Badeniowa, hr. Marya Badeniowa, Bełoz Antoniewiczowa, Zofia Bylicka, Laura Friedowa, Romanowa Jabłonowska, Juliuszowa Latscher, ks. Andrzejowa Lubomirska, Helena Machekowa, Antonina Merunowiczowa, hr. Elżbieta Potocka, Jadwiga Pflanzer, Ksawera Roińska, hr. Izabela Russocka, ks. Konstancya Sanguszkowa, Marya Schaffowa, Julianowa Schajerowa, Bronisława Seferowiczowa, Leontyna Wernerowa, Michalina Widmanowa. Jako cenzorowie wybrani zostali: Jan Piżl, emer. starszy radzca rachunkowy namiestnictwa Arnold Werner, Ignacy Kępiński, dyr. dep. rach. nam.; jako zastępcy cenzorów: Mieczysław Komarnicki, starszy radzca rach. namiestnictwa i Karol Balcer, radzca rach. namiestnictwa. Na tem posiedzenie się skończyło.

Dziesięcina bułgarska. Telegramy doniosły nam już, że w Ruszczuku i jego okolicach wybuchły rozruchy, groźny przybierające charakter. Wojsko wysłane powitano strzałami, które zraniły kilku żołnierzy. W wielu miejscowościach przyszło do starcia pomiędzy wojskiem a ludnością cywilną.

Przyczyną stale powtarzających się zaburzeń w Bułgaryi jest t. zw. dziesięcina, ściągana przez urzędników podatkowych w naturze, tak jak się to dzieje w Turcyi. Zarząd syndykatu rolniczo-włościańskiego występuje stale przeciwko tego rodzaju podatkom, żądając natomiast przywrócenia podatku od posiadania ziemi, jak to było za rządów Stoiłowa. Powodem, który skłonił rząd do wprowadzenia dziesięciny, był zły stan finansowy Bułgaryi, spowodowany przez nieurodzaj dwuletni i zbyt wysokie wydatki na budowę kolei. Aby utrzymać w budżecie większą sumę podatku, rząd bułgarski, w przewidywaniu, że urodzaj dopisze, wprowadził dziesięcinę, jako dającą daleko więcej dochodu, niż bezpośrednie opodatkowanie ziemi.

Dotychczas mityngów włościańskich odbyło się wiele, najważniejszy zaś z nich w Warnie. Gdy w innych miejscowościach władze zachowywały się wobec mityngów, dozwolonych zresztą przez konstytucyę bułgarską, obojętnie, w Warnie zaszedł ten obrót niespodziewany, iż przed miesiącem minister Radosławow wydał do wszystkich prefektów okólnik, w którym, powołując się na zdanie księcia o pożyteczności w obecnej chwili dziesięciny, zaleca prefektom wytłómaczyć ludności jej korzyści.

W Europie tylko Turcya i Bułgarya zachowały dotychczas instytucyę dziesięciny, z pewnym zaś odrębnym charakterem dziesięciny obowiązują jeszcze w Szwecyi i Norwegii. Pierwsza zniosła dziesięciny Francya wraz z wszelkiemi przywilejami szlachty w pamiętną noc 4-go sierpnia 1789 roku. Konkordat, zawarty przez Napoleona I ze Stolicą apostolską w r. 1801, orzekł, iż rząd bierze na siebie obowiązek utrzymania duchowieństwa, uwalniając od tego naród, który dotychczas składał na ten cel dziesięciny. W innych krajach Europy zachodniej dziesięcinę zniesiono przeważnie przez wykupy. W Bawaryi niektóre dziesięciny dotrwały do r. 1847-go. W Prusiech prawo z d. 2-go marca 1850 roku uznało, iż dziesięciny powinny być zniesione drogą wykupu. Prawo to wszakże nie było wprowadzone w wykonanie; zastąpiło je inne z dnia 15 kwietnia 1857 roku. Na górnym Szląsku wykup dziesięcin nakazało prawo z dnia 10 kwietnia 1865 roku, a w całej monarchii pruskiej dopiero prawo z roku 1872. W Austryi zniesienie dziesięciny rozpoczęło się na Węgrzech w r. 1853 i 1854. We Włoszech prawo z dnia 14 lipca 1887 roku zniosło jedne dziesięciny bez żadnego wynagrodzenia, inne zaś zamieniło na rentę pieniężną. W Anglii dziesięciny już w roku 1836 istnieć przestały, w Irlandyi zaś, gdzie ciężar ten padał głównie na włościan katolików, zamieniono je na rentę gruntową. Dodajmy wreszcie, iż w Polsce ostatnie prawo, dotyczące zniesienia dziesięcin, pochodzi z roku 1866 i 1867, w którym to roku wykreślono z ksiąg hipotecznych Król. Polskiego dziesięciny, uiszczane na korzyść duchowieństwa tak zakonnego, jak świeckiego.

Wystawa kotów przygotowuje się w Wiedniu i budzi zajęcie niemałe, zwłaszcza wśród płci pięknej — w pewnym wieku.

Zmarli. W Kołomyi Gustaw Liebhart, emer. radzca rachunkowy kraj. dyrekcyi skarbu, dyrektor Banku zaliczkowego, lat 58. — W Krakowie Alojzy Kluczycki, emer. sekretarz starostwa staromiejskiego, lat 78; Józef Hutten Czapski, weteran z 1831 r., w zakładzie Helzlów, lat 94. — We Lwowie Julianna Matkowa, żona kasyera poczt i telegrafów, lat 50; Elżbieta Bortulotti, wdowa po urzędniku, lat 66.

Stan powietrza. T o g. 7 rano +6, w poł. +9 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Usprawiedliwiona pogarda. Fabrykant margaryny (widząc przechodzącą krowę):

— To przecie strasznie przestarzały aparat.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Dzwony z Corneville", opera komiczna Planqueta; pan Feldman po raz pierwszy odegra rolę wójta i odśpiewa nowe kuplety. We środę po raz pierwszy „Sądy Boże", sztuka w 4 aktach z życia żydowskiego Wilhelma Feldmana. We czwartek po raz ostatni „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Suppego; benefis, ostatni i pożegnalny występ Ireny Bohuss. W piątek „Sądy Boże". W sobotę po południu „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila w 3 aktach Aleksandra Bissona, wieczorem (wznowienie) „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego. W niedzielę po południu „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona.

Następną nowością będzie arcyzabawna 4-aktowa krotochwila z francuskiego M. Ordonneau i Grenet Dancourt pt. „Javaraja", którą grają obecnie z wielkiem powodzeniem w Wiedniu. Potem daną będzie sensacyjna sztuka z angielskiego Jones Barreta pt. „Lygia", osnuta na temacie prześladowania chrześcijan za Nerona. Sztuka ta na scenach zagranicznych, a zwłaszcza w Anglii i Ameryce cieszyła się niebywałem powodzeniem.

Pożegnanie p. Hellera.

Świadkiem niezwykle uroczystego aktu była wczoraj publiczność w teatrze skarbkowskim. Afisz zapowiadał przedstawienie pożegnalne dla ustępującego dyrektora p. Ludwika Hellera, na które złożyły się wyjątki kilkunastu sztuk, granych za jego dyrekcyi. Przy tej sposobności pokazało się, jakimi sympatyami cieszył się u nas p. Heller. Już wczoraj rano wszystkie bilety do teatru były sprzedane, a wieczorem zapełniła audytoryum najbardziej wyborowa teatralna publiczność. Stawili się więc i ci, którzy związani są z teatrem zawodowo lub dzięki powołaniu, a więc literaci i dziennikarze, stawili się stali bywalcy teatralni, publiczność premierowa i całe te szerokie masy słuchaczy z górnych regionów teatru, słowem wszyscy, którzy widząc w teatrze najszlachetniejszą z rozrywek, poczuli się do obowiązku dania wyrazu wdzięczności temu, który przez całe cztery lata nieustannie starał się, ażeby chwil przyjemnych w teatrze było jak najwięcej i aby one mogły być najlepszej jakości. Aż czterech lat niezmordowanej pracy tego człowieka młodego, posiadającego żelazną energię, wyrobiony sąd estetyczny i nadzwyczajny zmysł organizacyjny, potrzeba było, aby teatr skarbkowski dźwignąć z poprzedniego upadku, aby zmusić publiczność do uczęszczania doń i postawić scenę stołeczną na odpowiedniej wyżynie. Wśród niesłychanych trudności, jakie stawały w drodze do spełnienia tych zadań, wytrwał p. Heller sumiennie aż do ostatka i odpowiedział po kolei im wszystkim. Skoro więc losy sprawiły, że mimo to wszystko, gdy przyszło odmłodzoną sztukę wprowadzić do nowego przybytku, zaszczyt ten przypadł w udziale innemu, z pominięciem p. Hellera, pospieszyła publiczność, przed której oczami przesunęła się czteroletnia jego działalność, połączyć swoje uznanie z serdecznym wylewem wdzięczności ze strony podwładnych mu artystów i wraz z nimi wynagrodzić mu choć w części tę krzywdę, jaką mu wyrządzono takiem bezwzględnem zepchnięciem go z chlubnie zajmowanego stanowiska. To też uroczystość wczorajsza w teatrze obok zwykłego przy pożegnaniach, smutnego nastroju, miała jeszcze odcień serdecznego rozrzewnienia, że nie tak się stało, jakby sobie byli życzyli ci, którzy patrzyli na wielkie zasługi p. Hellera, tak lekkomyślnie ocenione przez większość Rady miejskiej, przez tę większość, która nigdy do teatru nie uczęszczała i przeto nie mogła być wcale kompetentnym sędzią do ocenienia sprawy, oddanej jej do rozstrzygnięcia.

Rozpoczęło się wczorajsze przedstawienie trzecim aktem sztuki napisanej przez p. Hellera pt. „Debiutantka". Po skończeniu go zerwała się burza oklasków i okrzyki „autor, autor!". W chwilę potem podniosła się kurtyna i na scenie ukazali się ustawieni w półkole artyści, artystki, chóry i służba teatralna. Oklaski umilkły na chwilę, aby wybuchnąć ze zdwojoną siłą, gdy pani Gostyńska i p. Jarecki wprowadzili pod ramię p. Hellera we środek półkola. Blady ze wzruszenia, odpowiadał p. Heller ukłonami na oklaski z audytoryum które zwolna dopiero po długiej chwili ucichły.

Pierwszy przemówił imieniem artystów p. Wostrowski. W serdecznych słowach wyraził on wdzięczność artystycznej drużyny teatralnej dla p. Hellera, jako dla dyrektora i człowieka, poczem wskazał na to, że w półwiekowej przeszło historyi sceny skarbkowskiej p. Heller swoimi rządami zapisał chlubnie dla siebie ostatnią jej kartę. Zwracając się do publiczności i powołując się na jej współudział w tym akcie uroczystym, pożegnał p. Wostrowski ustępującego dyrektora wyrazami nadziei, że jego zdolności i energia służyć będą może gdzieindziej, ale równie wydatnie narodowej sztuce, i życzeniem aby p. Heller na tej nowej drodze był szczęśliwym i zdobywał sobie wszędzie takie sympatye jak tutaj. Po wręczeniu srebrnego laurowego wieńca od artystów, wystąpiła z grona artystek p. Zapolska i w krótkich, ale bardzo rzewnych słowach zarówno w imieniu koleżanek jak i autorów dramatycznych oddała hołd pracy i zasługom p. Hellera, a pożegnawszy go słowami „do widzenia" wręczyła mu piękny bukiet. Po niej przemawiali jeszcze i wręczyli wieńce p. Hellerowi przedstawiciele chóru i personalu służbowego teatru.

Na te wymowne objawy uczucia, wezbranego w chwili rozłąki, odpowiedział p. Heller, że i on, żegnając się z wierną drużyną, wyraża jej podziękowanie, gdyż jeżeli położył jakie zasługi, to walna ich część przypada w udziale personalowi teatralnemu, który przez cztery lata sumiennie wspierał jego usiłowania. Jako ustępujący kierownik tej drużyny artystycznej, ma on nadzieję, że z takiem samem poświęceniem będzie ona wspierać swego nowego kierownika, a znajdzie u niego zapewne takie same uznanie pracy i zdolności, jakiem on ją darzył. Zaznaczywszy, że nie porzuca teatru, lecz na innej scenie oddawać się będzie sztuce polskiej, zwrócił się p. Heller do prasy i do publiczności, dziękując im za poparcie, jakiem go darzyły przez cały ciąg jego rządów w teatrze.

Mowa jego, wypowiedziana głosem donośnym, w którym jednak znać było drganie wezbranego uczucia, dzięki temu i dzięki uczciwemu sposobowi myślenia, który z niej przebijał, osobliwie wówczas, gdy p. Heller wzywał artystów do wspierania usiłowań swojego następcy na stanowisku dyrektora, wywołała w audytoryum zapał nadzwyczajny. Wśród niemilknących oklasków i okrzyków na cześć p. Hellera podano ustępującemu dyrektorowi drugi wieniec srebrny z napisem „Wdzięczna publiczność". a nadto wieńce „od lwowianek", „od prawdziwych przyjaciół", „od przyjaciół z Krakowa" poduszkę kwiatową i sześć wspaniałych bukietów. Zarazem posypał się na scenę grad bukiecików na dyrektora Hellera a orkiestra zaintonowała fanfarę, potęgując jeszcze bardziej uroczysty nastrój, jaki podczas tej owacyi zapanował w teatrze. Nastrój ten był tak potężnym, że zarówno na scenie, jak w i audytoryum przetrwał aż do końca przedstawienia, które się skończyło po północy.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 14go maja. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5569 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 1097, z Bukowiny 128. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 67 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 164 sztuk po 50.— do 59.— koron, 440 sztuk po 60—65 k., 375 sztuk po 66 do 70 k., 25 sztuk po 71.— do 72.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 66 koron, krowy podtuczone po 50 do 60 kor., bydło chude dla masarzy po 38—49 k. wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 15 maja. Pod przewodnictwem ministra oświaty obradowała wczoraj ankieta, zwołana w sprawie wyższego wykształcenia i szkół dla dziewcząt. Po programowej mowie ministra, w której wyłożono odnośne usiłowania w innych państwach europejskich, i to, co w tym kierunku zamierza zrobić rząd austryacki, rozpoczęła się dyskusya. Toczyła się ona na temat: Czy należy dążyć do reorganizacyi obecnych szkół wyższych dla dziewcząt, i czy można użyć jako podstawy do tej reorganizacyi, istniejącego już typu liceów żeńskich. W końcu rozstrząsano pytania dotyczące planu nauk i uzyskania potrzebnej liczby nauczycielek dla wszystkich świeckich przedmiotów nauki.

Budapeszt 15 maja. Komisye siedmiu obu deputacyi kwotowych zgodziły się na wspólnem posiedzeniu, ażeby zachowano ustanowiony w roku poprzednim stosunek kwot, a mianowicie: 34·4% i 65·6%. Na plenarnem posiedzeniu deputacyj, przyjęto ten wniosek i na tem skończyła się czynność obu deputacyj.

Budapeszt 15 maja. Stan zasiewów: Pszenica przeciętnie średnia, osobliwie wczesne zasiewy. Zasiewy późne rzadkie, gdyż ucierpiały z powodu robaków. Żyto zaledwie średnie, a ozime miejscami rozwinięte bardzo słabo i da się tylko użyć na paszę. Jęczmień dobry lub zadowalniający, owies przeciętnie zadowalniający. Zasiewy ucierpiały w ogóle od mrozów i deszczów w ostatnich dniach, oraz od chwastu i robactwa. Szkody są dość znaczne. Kukurudza dość dobra. Buraki cukrowe i pastewne ucierpiały także z powodu mrozu.

Belgrad 15 maja. Tauszanowic zasądzony został za fałszowanie dokumentów na 5 lat więzienia w lekkich kajdanach, ze względu jednak na to, że ma on jeszcze do odbycia karę 9 lat, złączono obie kary i dano mu 11 lat więzienia w lekkich kajdanach.

Wiedeń 15 maja. Dzienniki podnoszą, że najwyższem zadowoleniem przejąć muszą te ustępy mowy tronowej i exposé ministra spraw zagranicznych, w których stwierdzono niewzruszone istnienie trójprzymierza i porozumienie między Austro-Węgrami a Rosyą, oraz dalsze trwanie przyjaznych stosunków z innemi państwami. *Fremdenblatt* i *N. Fr. Presse* powiadają, że jak długo trzy mocarstwa przymierza środkowo-europejskiego w związku z Rosyą stoją na straży pokoju, tak długo nie należy obawiać się żadnego niespodziewanego zwrotu.

N. Wiener Tagblatt pisze, że jasne i spokojne wywody hr. Gołuchowskiego wywołały uczucie bezpieczeństwa i jawności, a zarazem zaufania do kierownictwa polityki zagranicznej. *Vaterland* pisze, że mowa Cesarza i exposé dają równą gwarancyę, że stosunki do państw europejskich pozostaną na przyszłość długo jeszcze jak najlepsze.

Kraków 15 maja. Aresztowany tu Konstanty Tomaszewski przyznał się do kradzieży u adwokata Makowa w Łodzi. Opowiada, że udał się tam umyślnie w celu dokonania kradzieży i wyszukawszy sobie służbę, przez 5 dni robił sobie odciski z kluczy do wszystkich drzwi, poczem odprawiony za złe zachowanie się, okradł służbodawcę, a z pieniędzy skradzionych dał 10.000 swemu wspólnikowi. Z Łodzi uciekł do Żytomierza, a stamtąd do Krakowa.

Kraków 15 maja. Ogłoszono już spis osób które z powodu jubileuszu wszechnicy jagiellońskiej otrzymały doktoraty honorowe. Razem rozdanych zostało 70 doktoratów, z tego przypada na wydział teologiczny 13, na prawniczy 14 medyczny 12, filozoficzny 31. Honorowe doktoraty teologii otrzymali z Polaków: kardynał Ledóchowski, biskup sufragan poznański ks. Likowski, biskup w Włocławku Kossowski, proboszcz w Grzybnie i prezes towarzystwa naukowego w Toruniu ks. Kujot; z cudzoziemców otrzymał tytuł doktora teologii kardynał Parocchi.

Na wydziale p r a w n i c z y m otrzymali doktoraty: p. W. Holewiński z Warszawy, dr. Leon Biliński, Włodzimierz Spasowicz, Ludwik Górski z Warszawy, hr. Leon Piniński; na m e d y c z n y m: J. Baranowski z Warszawy, Włodzimierz Brodowski z Warszawy, Henryk Chayer z Warszawy, Zygmunt Laskowski z Genewy, Marceli Nencki z Petersburga, H. Święcicki z Poznania; z cudzoziemców: Emil Roux z Paryża, Virchow z Berlina; na f i l o z o f i c z n y m: Dr. Michał Bobrzyński, Julian Dunajewski, ks. Tadeusz Lubomirski z Warszawy, Władysław Łuczkiewicz, dyrektor muzeum krakowskiego, Henryk Sienkiewicz, Henryk Strouve w Warszawie, prof. dr. Tadeusz Wojciechowski ze Lwowa; z cudzoziemców: podróżnik Nordenskjoeld, minister oświaty Hartl, prof. slawistyki w uniwersytecie wiedeńskim Jagicz i w. i.

Kraków 15 maja. Dr. Jarosz, sekundaryusz szpitala św. Łazarza, mianowany został dyrektorem szpitala w Złoczowie.

Paryż 15 maja. Wczoraj wieczór o godz. 9-ej na „Avenue de Champs Elysées" nastąpiła dość silna eksplozya. Niektóre dzienniki mówią o maszynie piekielnej. Policya natomiast zapewnia, że powodem eksplozyi był kawał soli pikrynowej (Pikrinsalz), który przypadkowo upadł na ulicę i zmiażdżony przez przejeżdżający wóz eksplodował. Nikt nie został raniony. nie ma też żadnej szkody.

Lipsk 15 maja. Od dziś rana pada tu silny śnieg przy temperaturze 2° powyżej zera.

Wojna w Afryce.

Londyn 15 maja. Urzędowa depesza generała Bullera z Pietermaritzburga donosi, że udało mu się przejść przesmyki gór Biggar. Dzisiaj jeszcze spodziewają się tu zajęcia Dundee.

Londyn 15 maja. Biuro Reutera donosi: Prezydent Stein udał się do Heilbronu i ogłosił to miasto stolicą Oranii. Około 400 burgerów złożyło broń. W Kronsztadzie i okolicy słychać, że Boerzy transwaalscy koncentrują się nad rzeką Val.

Londyn 15 maja. „Biuro Reutera" donosi z Pretoryi 12 b. m.: Boerowie bombardowali dziś ze zdwojoną gwałtownością Mafeking. Jedna dzielnica miasta zniszczona wskutek pożaru wznieconego przez granaty. — Zakaz importu środków żywności przez zatokę Delagoa dotyka najboleśniej jeńców angielskich, bo dostarczone środki żywności służą przedewszystkiem dla burgherów, następnie dla poddanych państw neutralnych, a dopiero w trzeciem rzędzie dla jeńców.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 maja. Hr. T. Wodzicka i dr. S. Mester z Krakowa. J. Goldmann z Rolitz a. W. Dr. J. Zipser, R. Kossina, O. Lebenstein i B. Hauslich z Wiednia. E. Rayel z Krogulca. S. Sękowski z Woysławia. K. Holzer z Bogumina W. Muszyński z Warszawy. F. Górka z Bukaresztu. Z. Knauss i S. Kapralik z Londynu. W. Żeńczakowski z Braiły. K. Juroszkiewicz z Petersburga.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 maja. Hr. Ożarowski z Wysocka. Hr. H. Komorowska ze Stan. Br. Brückmann z Menasterowa. K. Wisłocki z Tłustego. H. Harasymowicz z Przemyśla. M. Steczkowski z Mościsk. G. Schmidt z Wiednia. K. Kleinert z Pragi. Cz. Zdziechowski z Kijowa. S. Kuźmiarowicz z Milówki. M. Niementowski ze Zbaraża. M. Swirzewski z Dąbrowy. K. Trzemirski z Wybranówki. J. Słotwiński z Odessy. F. Kaesebier z Hamburga. W. Gorski z Maryjówki. J. Dworzak z Uśmierza. K. Marmorosz z Karowa. S. Lustig z Wiednia. S. Menarski z Germanówki.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 15 maja. Z. Śliwiński z Stanisławowa. A. Rożańs i z Moskwy. J. Zeisler i O. Aumayer z Wiednia. A. Stecka z Środopolic. H. Skarzyńska i pułk. M. Heyss z Przemyśla. Pułk. E. Weyher z Rem F. Bayer z Schlaggenwaldu. A. Makomaski z Król. Pol. J. Szopski z Sanoka. J. Tille z Pragi.

Wiedeń 15 maja. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 27·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·80.

Berlin 15 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 49·70.

Frankfurt 15 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·90; kolej państwowa 000·00; alpiny 135·50 disconto 185·90; laura 261·10.

Wiedeń 15 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·06—8·08, na jesień 8·23—8·24; żyto na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00 na maj-czerwiec 7·30—7·32, na jesień 7·45—7·46; kukurudza na maj-czerwiec 5·75—5·77, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00 na lipiec-sierpień 5·88—5·89, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę (do 15 maja) 0.00—0·00. na maj-czerwiec 5·43—5·44, na jesień 5·61—5·62, rzepak na sierpień-wrzesień 13·35—13·40; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½—35½ na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Usposobienie spokojne. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 15 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·78—7·80, na październik 7·98—7·99; żyto na maj 6·85—6·90, na październik 7·08—7·09; owies na maj 5·06—5·07, na październik 5·27—5·29; kukurudza na maj 5·55—5·58, na lipiec 5·63—5·64. Rzepak na sierpień 12·95—13·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie spokojne. Pogoda: pochmurno, łagodnie.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
-	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września)
12·20	-	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	-	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa' Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
-	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
-	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla).
-	6·20	Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna).
-	6.46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie).
-	7·45	Janowa.
-	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów).
-	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu).
-	8·1[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu).
-	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla).
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa).
-	12·55	Janowa.
-	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września.
1·35	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka.
1·45	-	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów.
-	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów).
-	5·45	Krakowa
-	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.
-	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
8·40	-	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka. Pesztu, Przemyśla.
-	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia), Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa.
-	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö.
-	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa.
-	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
		(na dworzec „Podzamcze")
-	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola.
-	7·40	Tarnopola.
2.20	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·51	-	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy.
-	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora.
-	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia.
-	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów.
-	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor.
8·30	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa.
-	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa.
-	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września).
-	9·15	Janowa.
-	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy.
-	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
-	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów).
-	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
2·45	-	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września).
-	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września).
-	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia.
-	6·10	Stanisławowa.
-	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września 30 kwietnia 1901 codziennie).
-	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy, Orłowa, Tarnowa).
-	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza.
-	7·10	Tarnopola i Brodów.
-	7·25	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7.48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
-	10·40	Czerniowiec, Itzkan.
-	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa.
-	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
-	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	9·42	Podwołoczysk.
2·08	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	7·33	Tarnopola.
-	11·23	Podwołoczysk.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

47)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

On zamilkł. Przed oczyma jego przesunęła się postać Lizy Slyback i jej miliony, które deszczem złotym zdawały się rozsypywać na nędznych tapetach saloniku, na których rysował się piękny profil divy. Pokusa była zbyt ciężką i nie mógł jej przemódz. Gdy jednak wzrok jego spotkał się z hardem i nieugiętem spojrzeniem dziewczyny, opór jej podniecił go do najwyższego stopnia.

— Wahasz się jeszcze!... — rzuciła pogardliwie. — Nie ma obawy, abyś umarł z tej miłości.

— I twoja wrzekoma miłość dla mnie też nie wyrządzi ci wielkiej krzywdy — odparł szorstko.

— Moja?... O, wolno ci o niej myśleć, co ci się podoba.

Wzruszyła białemi ramionami i obojętnie odwróciła się od niego, a on, blednący z hamowanego gniewu, pozostał sam przy oknie, aż twarz jego pożółkła i oczy krwią nabiegły.

— Zdaje mi się, że kochasz się w moim bracie — rzekł po chwili ochrypłym głosem.

Zatrzymała się i przez ramię odparła dumnie i ironicznie:

— Jest on o wiele godniejszym kochania od ciebie i nie dziwiłabym się kobiecie, któraby z was dwóch, jego wybrała.

— Lepiejby było dla niego w każdym razie, gdybyś ty nie była tą kobietą — syknął przez zaciśnięte zęby, z twarzą posiniałą od uniesienia.

Aliandra roześmiała się obojętnie.

— E! ktoby tam sobie co robił z twoich pogróżek — rzekła. — Ze wszystkiego widzę, że jesteś tchórzem, Francesco nie ma powodu obawiać się ciebie.

— Czy tak sądzisz? Masz mnie więc za tchórza? — zapytał cicho, a oczy jego zabłysły tak złowrogo, że ją mimowoli ogarnął lęk.

— Przynajmniej zachowujesz się, jako taki — odrzekła. — Wahasz się, bo się boisz opinii ludzkiej. Mówisz, że mnie kochasz, a nadewszystko cenisz twoje stanowisko w świecie.

— Nie — zaprzeczył, nie ruszając się z miejsca. — Mam inne powody... Jesteś w błędzie. I nie jestem tchórzem. Radzę ci, nie powtórzyć tego słowa... Mogłabyś pożałować... Rozumiesz?

Ona znowu wzruszyła ramionami, jakby ją to mało obchodziło, czem był. Ale nie podobał jej się wyraz jego oczu. Słyszała o jego gwałtownych wybuchach gniewu, ale nigdy nie była ich świadkiem. Dziś jednak wydał jej się niebezpiecznym. Być może, iż go nadto podrażniła, ale jeżeli chciała doprowadzić go do stanowczego postanowienia, to musiała coś zaryzykować ze swej strony.

— To mnie nie zmuszaj do tego — odparła łagodniejszym tonem.

— Nie — rzekł Teobald, któremu kąty powiek opadły nagle. — Zmuszę cię odwołać to, coś powiedziała. — Ponieważ wyjeżdżasz, więc nie pora teraz naznaczać dnia naszego ślubu.

Ona drgnęła lekko i spojrzała mu prosto w oczy. Cera jego przybierała już naturalną barwę, z czego wniosła, że niebezpieczeństwo zostało zażegnanem.

— Wrócę za dwa tygodnie — rzekła.

— Wtedy będzie dość czasu na obgadanie tej kwestyi. Byleś do tej pory nie zmieniła zdania. Pamiętaj, że kochasz Franceskę — dodał z udanym śmiechem, gdyż był z niego wytrawny aktor.

Ona roześmiała się także, ale udawała tylko spokój, którego nie czuła.

— Nie zapominam nigdy o tych, których kocham — rzekła.

I nagle, jakby zupełnie zapomniała do niego urazy, przesłała mu ręką pocałunek w powietrzu i znikła szybko za drzwiami. On stał chwilę w miejscu, jak oszołomiony, patrząc za nią, potem schwycił za kapelusz i wyszedł.

Czuł kipiącą w sercu nienawiść do brata po tem, co mu Aliandra powiedziała o nim. Kto wie, coby się było stało, gdyby był wiedział, że Francesco siedzi w kawiarni naprzeciwko, czekając, aż on wyjdzie. Uspokoiłby się jednakże, gdyby był wiedział, że signora Barbuzzi dyplomatycznie powróciła do salonu po jego wyjściu i była obecną podczas odwiedzin jego brata.

Aliandra nazajutrz wyjechała z Rzymu, a że pragnęła uniknąć zmęczenia, więc nocowała po drodze w Neapolu i na trzeci dzień dopiero przybyła do Randozzo, w tydzień po wypadku ojca.

ROZDZIAŁ XXIV.

Teobald uczuł się swobodniejszym po wyjeździe Aliandry, choć tęsknił za jej obecnością. Ilekroć wspomniał o Lizie Slyback, rad był, że śpiewaczka była w Sycylii, bo żył w ciągłej trwodze, aby obie nieświadome siebie rywalki, nie zetknęły się przypadkowo ze sobą. Żyły one wprawdzie w zupełnie odmiennych sferach, ale Liza była ciekawą i popędliwą, interesowała się bardzo artystycznemi osobami, słyszała o nadzwyczajnem powodzeniu młodej sycylianki na scenie i mogła jej przyjść fantazya poznać ją. To skłoniło Teobalda do przyspieszenia sprawy.

Sezon był już dobrze posunięty naprzód, wiosna zamieniła się szybko w skwarne lato, a Teobald był przekonanym, że jeżeli wieść o jego zaręczynach rozejdzie się wtedy, kiedy Aliandra będzie w Rzymie, to śpiewaczka gotowa iść prosto do Miss Slyback i zdradzić przed nią jego tajemnicę, aby zapobiedz małżeństwu. Z tem wszystkiem czuł okropny brak pięknej śpiewaczki, która zabrała mu całe serce, a kiedy w dwa dni po jej wyjeździe chodził, a raczej biegał po swoim pokoju, walcząc z ogarniającą go szaloną ochotą, aby rzucić wszystko i biedz za nią w sycylijskie góry, drzwi otwarły się znienacka i Francesco, nie stukając, wszedł do gabinetu.

— Czego chcesz? — nieomal brutalnie zagadnął go Teobald, zatrzymując się.

— Cóż tobie jest? Czegoś taki zły? — spytał tamten, zdziwiony jego tonem.

— Czego chcesz? Po coś tu przyszedł? — niecierpliwie powtórzył Teobald, tupiąc nogą o posadzkę.

— Jesteś dziś w jakimś wyjątkowym usposobieniu ducha — spokojnie zauważył Francesco. — Nie wiedziałem, że ci przeszkadzam. Przecie często zachodzę do twego pokoju.

— Nie. Nie zdarza ci się to często. Jeszcze raz pytam, co cię tu sprowadza? Chcesz pieniędzy? Ty zawsze potrzebujesz pieniędzy. Bierz... oto są... tam.

Wskazał mu na zwitek drobnych włoskich banknotów, porzucony na stole.

Francesco odliczył z nich dwa czy trzy i starannie ukrył je w kieszeni. Teobald patrzał na niego oczyma dyszącemi nienawiścią, które wpijały się w jego białą, pochyloną naprzód szyję, nad którą wiły się krótko przystrzyżone włosy. Pytał siebie w duchu, czy Aliandra lubi patrzeć na tę szyję, a na tę myśl oczy jego nabiegły krwią.

— Zatem Aliandra wyjechała — niedbale rzekł Francesco, brząkając sakiewką w kieszeni i zwracając się do brata.

— Czyś po to przyszedł, aby mi o tem powiedzieć? — popędliwie zapytał Teobald.

— O! nie... Musiałeś wiedzieć o tem przedemną. Zastanawiałem się tylko nad przyczyną twego niezwykłego rozdrażnienia. O co się złościsz? Przecie wróci. Przyjedzie w samą porę, aby cię zastać zaręczonym z miss Lizą Slyback.

— Nie mięszaj się do moich spraw. Tobie nic do tego — porwał się Teobald, postępując krok naprzód ku niemu.

— Mój kochany, przestań dziwaczyć. Przychodzę do ciebie w spokoju, a ty mnie przyjmujesz jak rozwścieczone zwierzę. Mnie zależy na tem, abyś się ożenił To małżeństwo będzie zbawieniem dla całej naszej rodziny, a im prędzej ono nastąpi, tem lepiej.

— Nie widzę, co tobie za korzyść przyjdzie z mego ożenienia.

— Pomyśl o stanowisku. Toż przecie zaszczytnie być bratem milionera.

— Aby od niego wyłudzać pieniądze.

— Nie koniecznie. Ale nasze stanowisko w świecie wiele na tem zyska. Zachodzi tylko obawa, aby nasza przyjaciółka Aliandra nie popsuła wszystkiego jak się dowie o miss Slyback.

— Albo sobie idź do licha, albo mów wyraźnie i otwarcie po co przyszedłeś? — rzekł Teobald, zaczynając na nowo biegać po pokoju, dla opanowania szalonej ochoty, jaka go ogarniała, aby rzucić się na brata.

Francesco usiadł na krawędzi biórka i swobodnie zapalił papierosa.

— Szkoda — rzekł — że my dwaj wiecznie się kłócimy.

— Żebyś mnie nie był naszedł dzisiaj, nie bylibyśmy się pokłócili — odparł Teobald, zaciskając pięści w kieszeniach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.